

KONKRETY

nr 35

Tygodni: PZPR ■ Legnica ■ Rok XVI
Nr 838 ■ 2 września 1988 r. ■ 35 zł

Czy VIII Plenum KC spełniło nadzieje?	3
Czy filmowanie to kosztowne hobby?	6
Czy łatwo jest wysadzić most?	7
Czy witaminy mogą szkodzić?	9
Czy festiwal w Sopocie mógł być lepszy?	11
Czy Eugeniusz Ptak wyjedzie za granicę?	12

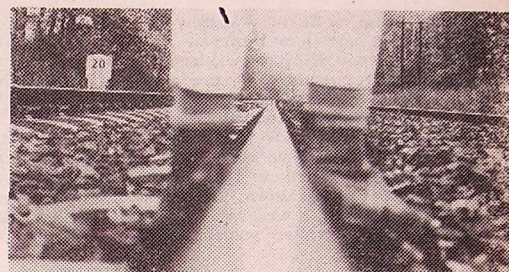


Fot. Krzysztof Biedugnis

Na milenijne uroczystości Chrztu Rusi Kijowskiej przybyli wierni z Legnickiego i ościennych województw. Wśród nich była liczna grupa narodowości ukraińskiej — przesiedleńców z byłych wschodnich terenów Polski, a także Lemkowie osiedleni w naszym województwie.

Milenium

str. 8-9



Fot. Krzysztof Raczewiak

Pozostał sobą. Hardy, bezkompromisowy i coraz bardziej sfrustrowany. Na przekór wszystkim nie chciał odejść.

Prostowanie kręgosłupa
str. 4



Fot. Stanisław Celoch

Na koncerty konkursowe przybyli nie tylko najmłodsi mieszkańcy. I nikt chyba nie żałował pieniędzy wydanych na bilety.

4. MSM
A jednak się udały! str. 11

Spojrzenia Zbigniewa Jułki

DZIEMY CHRRRR
YSLNA RRRR
SZSZSZSZ
CNOŚĆ CHRCHRH.



-GŁASNOŚĆ -OWSZEŁ, TYLKO
SPRZĘT PRZESTARZAŁY

49 lat temu

1 bm. na placu Słowiańskim w Legnicy odbyła się manifestacja pokojowa, w której udział wzięło kilka tysięcy mieszkańców miasta. Pod pomnikiem Braterstwa Broni warty honorowe zaciągnięli żołnierze Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy, PGWAR i przedstawiciele organizacji młodzieżowych. Odczytano apel pokoju, który legnicka młodzież wręczyła Zbigniewowi Korpaczewskiemu, sekretarzowi KW PZPR. Jako pierwsi wieńce pod pomnikiem Braterstwa Broni złożyli żołnierze wojny obronnej 1939, którzy pierwsi stawili opór nawałce hitlerowskiej. W ramach manifestacji odbył się także bieg sztafetowy członków klubu biegacza przy WUSW w Legnicy.

(a)

Związkowa manifestacja

1 bm. w Głogowie rozpoczęły się obchody Międzynarodowego Dnia Walki Związków Zawodowych o Pokój i Powszechne Rozbrojenie. Wczoraj odbył się apel poległych, antywojenna manifestacja pod pomnikiem Dzieci Głogowskich i widowisko plenerowe pt. „Rapsodia Głogowska”. Dzień dzisiejszy poświęcony jest zagadnieniom ekologicznym — odbędzie się seminarium poświęcone ochronie środowiska, projekcje filmów, konkursy dla dzieci. Natomiast dzień jutrzejszy stacjonuje pod znakiem sportu i rekreacji oraz muzyki. Odbędą się występy zespołów młodzieżowych, jak i zespołów piosenki i tańca, kapel ludowych. Z atrakcji sportowych warto obejrzeć pokazy karate, pokazy woltyżerki, wyścigi kolarskie i wiele innych atrakcji.

(zj)

Wojewódzka inauguracja roku szkolnego

Wczoraj, 1 bm. w Szkole Podstawowej w Proboszczowie (gmina Pielgrzymka) z udziałem Henryka Nowaka — I sekretarza KW PZPR, Zbigniewa Korpaczewskiego — sekretarza KW PZPR, Eugeniusza Barczyńskiego — przewodniczącego WRN, Tadeusza Podwińskiego — wicewojewody legnickiego i Józefa Sulikowskiego — szefa COSWL w Legnicy odbyła się uroczysta inauguracja nowego roku szkolnego. W tym roku szkoła w Proboszczowie została rozbudowana o nowe klasy, nową salę gimnastyczną i boisko kosztem 52 mln złotych, w tym 13 mln stanowi czyn społeczny społeczeństwa Proboszczowa. Szkoła nosić będzie imię Włodzimierza Puchalskiego, a wczoraj otrzymała również sztandar ufundowany przez miejscowe społeczeństwo i zakłady pracy.

(a)

Rocznica

„Najbardziej tragiczne były skutki awantur ulicznych w Lubinie. 31 sierpnia w godzinach popołudniowych zgromadzony w centrum miasta tłum obrzucił funkcjonariuszy MO butelkami z benzyną i kamieniami. W toku działań jeden z pododdziałów MO został otoczony i oddał do pozostałych sił. W obliczu bezpośredniego zagrożenia życia funkcjonariusze MO zmuszeni byli użyć broni...”

Taka była wtedy, w 1982 roku oficjalna interpretacja wydarzeń, jakie miały miejsce w Lubinie. Zmieniły się czasy, zmieniły wykładnie, dziś nie do pominięcia są butelki z benzyną, kamienie, oddanie do pozostałych sił jednego z pododdziałów MO. Słowo rozwiązywanie konfliktów społecznych dzisiaj nie wchodzi już w rachubę.

Inne były realia końca sierpnia 1982 roku. Pozostały bolesne ślady. W Lubinie zginęły dwie osoby, trzecia zmarła po kilku dniach w szpitalu, wskutek odniesionych ran. Młodzi ludzie, pracownicy lubińskich zakładów: Andrzej Trajkowski (lat 32), Mieczysław Poźniak (lat 25), Michał Adamowicz (lat 28). Zginęli niepotrzebnie, o czym wiemy dziś wszyscy. Podobnie, jak inni, między innymi na Wybrzeżu.

Tam zbudowano poległym pomniki, wmurowano tablice i corocznie oddaje się hold tym, którzy zapłacili najwyższą cenę za udział w robotniczym protestie, także przeciwko znużeniu, demoralizacji, otumanieniu. Dwa dni temu, pod pomnikiem stoczniowców w Gdańsku, złożył kwiaty m. in. I sekretarz KW PZPR Marek Holdakowski. W świetle ostatnich wydarzeń w kraju, można mieć pewność, że już nigdy nie dojdzie do takich tragedii. Świadczy o tym choćby spotkanie Czesława Kiszcza z Lechem Wałęsą.

31 sierpnia 1988 roku w Lubinie, w intencji ofiar odbyła się w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej msza, w trakcie której proboszcz parafii wygłosił kazanie, nawiązując do wypadków sprzed sześciu lat. Jego fragmenty miały jednoznaczną wymowę: Kain nie jest twoim bratem. Kain jest mordercą. Pozostawiam te słowa bez komentarza. Choć wydaje mi się, że nie jest to w pełni zgodne z ideologią Kościoła. W zakończeniu ksiądz nawoływał jednak do zachowania spokoju i trzeźwości w trakcie przemarszu na cmentarz, mówiąc m. in.: „Jeśli spożyłeś dzisiaj chociaż kieliszek wódki — twoja manifestacja zda się Chrystusowi na nic”.

Po mszy liczna grupa wiernych i osób postronnych przemarszowała chodnikami miasta, na miejscowy cmentarz, gdzie na grobach dwóch poległych w 1982 r. górników złożono wieńce i wianki kwiatów. Przemówienie wygłosił szef działającej nielegalnie tzw. Komisji Górniczej NSZZ „Solidarność” Władysław Grocki. Dzisiejsza uroczystość poświęcona jest pamięci ofiar... powiedział m. in. następnie apelował do zebranych o spokojne rozjęcie się do domów i nieuleganie prowokacjom...

Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę” i „Jeszcze Polska nie zginęła”, zebrani w powadze i spokoju udali się do domów. Funkcjonariusze MO zapewnili porządek w głównych dla komunikacji punktach miasta. Nie zanotowano żadnych występków ani ekscesów.

ANDRZEJ PAWELCZYK

Budujemy palmiarnię

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: (197) Lecha Maksymowskiego w Legnicy — 9000 zł, (198) Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Legnicy — 10.000 zł, (199) Wojewódzkiego Domu Kultury — 5.000 zł (200) Uczniów Szkoły Podstawowej nr 15 w Legnicy — 2.450 zł, (201) KMPIK w Legnicy — 6.081 zł 30 gr; (202) Wydziału Budżetowo-Gospodarczego Urzędu Miejskiego w Legnicy — 1.000 zł.

30 sierpnia na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 6 milionów 822 tysiące 701 złotych i 30 groszy.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”.

(AS)

Komunikat MO

Komisariat Kolejowy MO w Legnicy prowadzi postępowanie przygotowawcze w sprawie pobierania w dniu 9/10 lipca br. przez konduktora rewizyjnego w poc. nr 3701 i 7302 relacji Kraków — Lipsk — Kraków zawyżonych opłat za miejscówki.

W związku z tym prosimy wszystkich obywateli, którzy uiszcili zawyżoną opłatę o osobiste lub telefoniczne zgłoszenie się w pokój nr 6 Komisariatu Kolejowego MO (Dworzec PKP) w Legnicy, tel. 280-51, wewn. 310 lub 322.

2 Konkrety

Jednym zdaniem

● 23.08 — Rada Przedstawicielstwa Związków Zawodowych KGHM cmówiła i uzgodniła treść protokołu dodatkowego nr 4 do porozumienia w sprawie zakładowego systemu wynagradzania i zapoznała się z treścią oświadczenia Komitetu Wykonawczego OPZZ o aktualnej sytuacji w kraju. ● 25.08 — KM PZPR w Lubinie zapoznał się z obecną sytuacją społeczno-polityczną w mieście i zakładach pracy. ● 26.08 — wprowadzono (do 31.12.88 r.) w życie zarządzenie wojewody o postępowaniu przyspieszonym w niektórych sprawach o wykroczeniach przed kolegiami w Legnickiem.

● Tomaszów Mazowiecki

Społecznym sumptem

Mieszkańcy Tomaszowa postanowili mieć swój własny dom kultury. Powołano już komitet budowy, którego przewodniczącym został Marian Nałepa. Wkład ludności wyniesie ok. 30 procent, resztę dołoży Urząd Celny w Warszawie Bolesławieckiej.

(jaz)

● Legnica

WPK vabank

Z godnym podziwu uporem szefostwo legnickiej WPK stara się doprowadzić linie komunikacyjne na osiedle Piekary C. Od wczoraj na pięli przy budowanym szpitalu staje już „8”. Bez problemów mogłyby tam zajeżdżać 23 i 24, ale nadal brak zaplecza socjalnego kierowców. Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji jeszcze nie rozpoczęła prac. Wynika z tego, że pracownicy WDI mieszkają gdzie indziej, albo mają własne środki transportu.

(zj)

Ściśle jawne

ROMAN GOŚCIŃSKI (lat 48), inżynier mechanik (absolwent Politechniki Wrocławskiej — 1962 r.), zastępca dyrektora ds. technicznych w Fabryce Wyrobów Emaliowanych w Jaworze został wybrany przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Jaworze. Jest żonaty, ma dwoje dorosłych dzieci i jednego wnuczka. W chwilach wolnych od pracy zajmuje się wędkarstwem. Ponadto, po amatorsku, uprawia malarsztwo sztalugowe. W kontaktach ze współpracownikami najbardziej ceni sobie ich szczerość i pracowitość. Nie toleruje niekompetencji i głupoty. Jest członkiem PZPR.

IRMINDO BOCHEN (40 lat), inżynier rolnik (absolwent Akademii Rolniczej w Krakowie — 1972 r.), dyrektor Zakładu Doświadczalnego Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Targoszynie, został ponownie wybrany przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Mściwojowie. Jest żonaty (bardzo atrakcyjna — tak określił żonę Małgorzatę), ma dwoje dzieci (Jakub — 15 lat, Kinga — 11 lat). Jest członkiem PZPR, aktywnym członkiem LOK i Polskiego Związku Łowieckiego (zasiada w Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej). Jest od lat propagatorem sportu i kultury fizycznej na terenie Targoszyny i całej gminy. Lubi ludzi szczerych, otwartych, rzetelnych i ceniących porządek. Nie lubi kłamstwa i bufonady, oraz złodziejstwa i pijaków. Jest zwolennikiem bardzo radykalnych metod w zwalczaniu patologii.

Na zielonym rynku

W śróde, 31 sierpnia (w sklepach WOP w czwartek) obowiązywały w Legnicy następujące ceny na owoce i warzywa (na pierwszym miejscu ceny w prywatnych zielniakach, na drugim na targowisku, trzecim w sklepach WOP):

Pietruszka ziel. 40-45, 50, —, koperek 40, 50, —, salata 50, —, arbuzy 300-400, 250, 250, szczyptorek 40, 20, —, pomidory 120-150, 120-170 50-130, gruszk. 100-200, 80-140, 120, papryka 400, 350-600, 300, rzodkiewka 50, 70, —, cukinia 40, —, 50, marchew 100, 100, 80, pietruszka 200, 250, 180, cebula 120, 150 100, seler 40 (szt.), 70-80 (szt.), 180, por 40 (szt.), 160, —, 150, buraki 60, —, 50, winogrona 1800, —, śliwki 180, 250, —, jabłka 260, 160-180, 140-160, kalarepa 45, —, czosnek 800, 1000, 900, —, seler 80, —, kapusta b. 100, 120, 70, kapusta w. i cz. 120, —, 100, ziemniaki 35, 40, 35, ogórki 120 130, —, kalafior 100-180, 120-160, 70-140, brzoskwinie —, 1500, —, jeżyny —, 350 (litry), —, bakłażan (oberżyna) —, —, 500.

(wka)

● Prochowice

Stanie się tradycją?



Fot. Wincenty Kołodziejski

W sierpniu prochowicki zażek już po raz drugi, ścił na Prochowski Plenerze Plastycznym malarzy i rzeźbiarzy z naszego województwa. Organizatorem imprezy był Prochowski Ośrodek Kultury, a miejscowe zakłady pracy zapewniły uczestnikom całodzienną wyżywienie i ufundowały nagrody. Część prac, które będąc można obejrzeć na wystawie poplenerowej, autorzy pozostawiają w mieście. Impreza była udana i w przyszłym roku zostanie wzbogacona o mini-teatr uliczny, plener filmowy i inne imprezy towarzyszące.

(a)

● Złotoryja

Sztuka handlowania



Fot. Wincenty Kołodziejski

O legnickim handlu mówi się i pisze najczęściej źle. Wiele w tym winy handlowców, którzy często praktykują metody pracy z lat 50. Na szczęście są jeszcze firmy, które wiedzą jak handlować i jak na handlu robić interesy.

Do takich należy Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Złotoryi. Sklepy „Społem” w Złotoryi i Chojnowie są nie tylko lepiej zaopatrzone, ale widać w nich, że bardziej dba się tu o dobrą organizację pracy, estetykę pomieszczeń i klienta. Szefuje złotoryjskiej firmie Andrzej Kowalski, o którym mówi się, że... ilość dobrych pomysłów jest w jego przypadku proporcjonalna do wzrostu i wagi.

Finalizacja kolejnego pomysłu prezesa nastąpiła dokładnie tydzień temu. W obecności wojewody Kazimierza Burtnego i władz politycznych miasta, w Złotoryi został otwarty drugi (po Chojnowie) minimarket. Sklep ma 300 metrów kwadratowych powierzchni handlowej, dwudziestoosobowy personel, którym kieruje Teresa Wolniczek, twardość przekraczającą 100 mln zł i umożliwia ubranie się — dosłownie — od stóp do głów. Umowy z czołowymi producentami w kraju dają gwarancję towarów wysokiej klasy, modnych, o zróżnicowanych cenach. Wprowadzenie samobsługi ma zlikwidować kolejki i pozwoli na zwiększenie ekspozycji towarów. W sklepie zainstalowano aparaturę wideo — będzie można nie tylko obejrzeć najnowsze teledyski czy bajki dla dzieci, ale i samemu „pokazać się” na szklanym ekranie. Jak zaobserwowałam, pierwsi klienci nie narzekali ani na ofertę towarową, ani na ceny.

Warto dodać, że we wrześniu w Złotoryi powstanie też salon obuwia, jako wspólne dziecko PSS, zakłady obuwia w Złotoryi i Związków Zawodowych Obuwników, a potronat nad salonem obejmą producenci obuwia z całego kraju. Być może wkrótce Złotoryja stanie się prawdziwą Mekką handlu obuwem wysokiej klasy...

(jaz)

Urlopowe plasterki

Teresa Kwaśniawska

Pieniądze — oto co wysunęło się na plan pierwszy urlopowego lata '88. Jest ono drogie. To fakt. Nawet bardzo drogie.

Przypomnijmy: ceny skierowań wzrosły o 20—40 proc. Nad morzem kosztują 25—45 tys. zł, w górach 25—35 tys. zł, nad jeziorami tyle samo. Docierają już sygnały z wielu zakładów pracy o coraz częstszych przypadkach rezygnacji z przydzielonych skierowań. Wszędzie pełno ogłoszeń o wolnych miejscach. Zwroty, rezygnacje notuje nawet FWP i to nie tylko dlatego, że nad morzem zamknięto wiele plaż i kąpielisk. Najstarsi amatorzy wczasów nie pamiętają, by o tej porze można było jeszcze dostać miejsce w okolicach Karpacza, Polanicy, Szklarskiej. Ośrodki zakładowe szukają klientów nie tylko wśród swoich pracowników...

„Z uwagi na rosnące koszty zorganizowanego wypoczynku coraz więcej osób decyduje się na urlop we własnym zakresie” — twierdzą oficjalnie resortowi specjaliści od turystyki. Tak więc wielu ludziom do wyboru pozostają: wyjazdy do rodziny czy znajomych, co wszakże trudno polecać, lub siedzenie w domu, czego w ogóle polecać nie należy. Dalej — wczasy na działkach pod warunkiem, że ma się własną. Choć i tu specjaliści od wypoczynku zaraz powiedzą: działkowy wypoczynek — to istna harówka na grządkach warzywno-owocowych. I tak chętnie kiedyś przez działkowców organizowane wakacje dla emerytów i rencistów zaczynają przeżywać wyraźny zmierzch. Też z powodów finansowych. A gdyby tak zamiast na kosztowny turnus, wybrać się na wólcę od schroniska do schroniska albo z przyczepą na camping? Niestety, i w tym przypadku też trzeba się trzymać za kieszeń. Skromny, by nie powiedzieć nędzny nocleg na obozowisku kosztuje 1650 zł, miejsce za przyczepę (w tym energia, woda itp.) — 1500 zł.

I tak w powszechnym odczuciu wczasy są dziś luksusem. Dlaczego? Można by powiedzieć: przecież ceny wczasów to nie innego, jak pochodna wszy-

stkiego, co się dzieje w naszym życiu gospodarczym. Samofinansujących się organizatorów wypoczynku tak samo biją po kieszeni podwyżki cen. Odpowiedzialna za sprawy turystyki „góra” może co najwyżej dopilnować rzetelnej kalkulacji. To wszystko. A fundusze socjalne nie są bez dna.

Ale przecież można jeszcze to i owo zrobić, by nie podrażać dodatkowo — a przynajmniej bez uzasadnionej przyczyny — tych kosztów — skonstruować zdrowo myślący człowiek. Oto przykład całkiem świeży. Sprawa, której poświęcił sporo uwagi posłowie. Chodzi o podatek gruntowy, jaki płacić mają właściciele pól namiotowych, campingów, ośrodków rekreacyjnych i sportowych itp. Otóż wysoki podatek podniósłby znacznie koszty tych, ze swej istoty tanich, form turystyki. Posłowie wnioskuje więc o zmniejszenie daniny. Tymczasem „w trosce” o ochronę gruntów próbuje się „przeformować” propozycje: podnieść podatek i to dwukrotnie! Proponuje się nawet, by pozostawić wolną rękę radom narodowym po to, by mogły ów podatek jeszcze bardziej wyśrubować z 3 do 10 proc.

Czy aby tedy droga? Czy te pociągnięcia nie sprawią, że campingi oraz inne legalne i tanie bazy dla turystów „nie-turnusowych” znikną całkiem z urlopowej mapy, a pojawią się za to drogie obozowiska, jeszcze bardziej dewastujące przyrodę? Turystykę naprawdę trzeba inaczej traktować niż produkcję. Jak dotąd rentowność jednostek turystycznych poza przedsiębiorstwami typu „Orbis” — jest w sumie niewielka — 4—5 proc. Rosnących cen chyba się nie przeszkodzi. Z programu kulturalno-oświatowego już i tak skreślone są kolejne punkty, by nie podnosić ceny skierowania o kolejne tysiące. Może więc warto, jak śpiewa Rosiewicz, najpierw stracić, by potem zyskać? Mniejsza podatki, ale więcej przedsiębiorstw i placówek turystycznych, mniejszy zysk, ale większy obrót...

Są jeszcze osławione dopłaty do cen skierowań i usług wprowadzone przez 20 województw

najbardziej „najeżdżanych” przez turystów. Sprawa jest znana i głośna. Tyle, że najgłośniejszą o samym fakcie dopłat. Mniej albo wcale o tym, co się kryje za tymi procentami, są one zresztą dość zróżnicowane. Czyli — co w zamian daje swoim gościom województwo?

Do czasu wprowadzenia owej haraczki nawet najbardziej odwiedzane rejony uzyskiwały z tytułu turystyki dochód bardzo mizerny. Np. nowosądeckie, gdzie praktycznie sezon trwa przez 10 miesięcy w roku, zarabiała w ten sposób sumę równą 0,49 proc. wojewódzkiego budżetu. W 1986 r. 68 mln zł. Co z tym można zwojować? Praktycznie nic, jeśli zważyć koszty turystycznej infrastruktury. Wchodzi w to przecież punkty żywieniowe i wyciągi, parkinki i drogi, pola biwakowe i sanitariaty, urządzenia chroniące środowisko itp. W tymże województwie po wprowadzeniu dopłat uzyskano w ub. roku ok. 700 mln zł, a w bieżącym — gospodarze spodziewają się ok. 1,5 miliarda. Toteż podjęto ponad 80 konkretnych zadań: np. budowę nowych wyciągów, campingów, wypożyczalni sprzętu sportowego. Pieniądze idą też na inwestycje z zakresu ochrony środowiska. Słowem — co na turystykę się wpłaca, na turystykę się obraca. Łatwo to sprawdzić. Gorzej, gdy płaci się słoń, tak jak np. za nadmorskie wczasy, a tu kąpieliska zamknięte, deptaki i plaże brudne...

Fachowcy odpowiedzialni za turystykę i posłowie reprezentujący interes społeczny w jednym punkcie są zgodni: takie dopłaty nie mogą stanowić modelowego rozwiązania wszystkich problemów w tej dziedzinie. Ale dorażenie stanowią rodzaj plasterka na urlopowe i turystyczne bolączki, których nie brak. Ta największa dla potencjalnego wczasowicza — koszt wypoczynku — na pewno nie zniknie cudownym sposobem. Tym bardziej aktualne staje się pytanie: Skoro już musi być — to co w zamian? Z pierwszych tegorocznych doświadczeń wynika, że niewiele.

Obrađujące w minioną sobotę i niedzielę plenum KC miało dać odpowiedź na wiele nurtujących społeczeństwo pytań. Miało dać rzeczywisty obraz partii, jej kondycji. Czy dało — trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Z pewnością jednak nie było to plenum ciche i spokojne. Mówiono o prawie wszystkich drażliwych sprawach i problemach. W głoszonych opiniach nie było jednomyślności co do wydarzeń... W strajkach widziano nie tylko działania politycznej opozycji, dostrzeżono ekonomiczne, socjalne podłoża społecznego niezadowolenia. Co więcej — zaproponowano ideę stworzenia szerokiej platformy narodowego porozumienia.

Fundamentem naszego systemu politycznego jest koalicyjność sprawowania władzy i współodpowiedzialność. Od lat, przy różnych okazjach, akcentuje się potrzebę głębszych przemian w praktycznym funkcjonowaniu koalicyjności, ale też rzeczywisty jej wymiar budził nasze wątpliwości. Tylko założenia byłyby piękne i słuszne. Do tej pory, w polskiej rzeczywistości politycznej koali-

Czekanie na przemiany

cyjność i porozumienie sprawdzało się, dopóki wszyscy mieli jedno zdanie. Gdy w grę wchodziła odmiennosć poglądów, inne opinie i stanowiska, próbowano narzucać autorytatywne rozwiązania. Po plenum można chyba bez obaw stwierdzić, że taka praktyka to już przeszłość. Partia poprzez swych przedstawicieli zaaprobowała ideę rozmów przy okrągłym stole. Czy autentyczne porozumienie stanie się antidotum na polskie trudności? — Pokaże najbliższa przyszłość.

Słusznie i przekonująco zabrzmiał na plenum głos przewodniczącego ZG ZSMP Jerzego Szmajdzińskiego, który wezwał do rewizji dotychczasowej polityki partii wobec młodzieży i zaapelował o poparcie, zaufanie dla młodych z inicjatywą i pomysłami. Zauważyć można, że Szmajdziński dostrzegł to, że szansa partii tkwi tylko w młodych. I to w sferze działań gospodarczych jak i politycznych. Socjalistyczny pluralizm wyraża się także w tym, że odmiennosć poglądów i proponowanych rozwiązań dobrze służy interesom ojczyzny. Fakt zajęcia innego stanowiska w jakiejś szczególnej sprawie przez jednego z partnerów dialogu musi być czymś naturalnym, nie powodować napięcia. Tylko, że nie należy patrzeć ani na metrykę urodzenia, ani w członkowską legitymację — podkreślił Szmajdziński.

Czy znajdzie się jednak jakaś siła, która radykalnie zmieni wszystko co nas otacza? Młodzież nie chce dłużej czekać, podobnie jak większość społeczeństwa. Opozycja polityczna tym bardziej. Rewolucji jednak nie będzie, bo rzekomo mogą zostać naruszone podstawy ustroju. I takie opinie można było usłyszeć na plenum. A mnie się wydaje, że to nie ustrój byłby zagrożony, lecz przede wszystkim kliki, koterie, elity władzy w fabrykach i komitetach. Ludzie bez kwalifikacji będą musieli pożegnać się ze stanowiskami, przywilejami itp., a właśnie oni stanowią siłę potężną. Po plenum spodziewano się ostrych cięć personalnych. Wielu liczyło na to, że generał Jaruzelski definitywnie rozprawi się z „partijną opozycją”. Nic takiego się nie stało. Widocznie uznano, że nie zmienia się zaprzęgu w czasie przeprawy przez rzekę.

Tuż po plenum Rada Ministrów przyjęła program szybkich i konkretnych działań w sferze likwidacji biurokratycznych przeszkód, racjonalniejszej polityki cenowej i funkcjonowaniu administracji centralnej i terenowej. Tylko czy ów program zostanie przekuty w konkretne działania na najniższych szczeblach władzy? Tam dominuje zachowawczość i kunktatorstwo. Ofensywa musi rozpocząć się także z najniższych szczebli władzy, w gminach i miasteczkach. Jeśli tak się nie stanie, to nie ma co liczyć na lepsze jutro.

(jaz)

konkretne pytanie

Czy szkoły były gotowe na czas?

● Czy w rozpoczynającym się nowym roku szkolnym, uczniowie i nauczyciele będą zmuszeni tolerować obecność ekip remontowo-budowlanych na terenie szkoły? — z tym pytaniem zwracamy się do CZESŁAWA FRANKA — wicekuratora Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy.

— We wszystkich szkołach inauguracja roku szkolnego rozpocznie się zgodnie z planem. Nie oznacza to, że wszystkie prace remontowe zostały zakończone, ale w żaden istotny sposób nie wpłyną one na tok nauki. W okresie wakacji zabiegom remontowym podda-

no 169 obiektów oświatowych i do końca sierpnia zakończono prace w 130. W 27 placówkach roboty będą prowadzone do końca br., w 12 remonty będą kontynuowane także w przyszłym roku. Pod względem zaawansowania prac najgorzej przedstawia się sytuacja w SP 4 i 10 w Legnicy i w Paszowicach, jak wiemy legnicka „5” została wyłączona z użytku. Wartość wykonanych do tej pory prac przekroczyła 800 mln, a przypominę, że ubiegłoroczne remonty kosztowały „tylko” 500 mln. Nie brakowało kłopotów z materiałami budowlanymi i dzięki pomocy Legnickiej Centrali Materiałów Budowlanych, WDI

Wydziału Gospodarki Mieszkaniowej i Komunalnej UW w Legnicy, możemy mówić o pomyślnym przebiegu prac remontowych w legnickiej oświacie.

Przybędzie 13 pomieszczeń do nauki, tj. 9 w Ścinawie i 4 w Głogowie, jeden segment w lubińskiej „13”. Rozbudowana została szkoła w Proboszczowie. Przybyło przedszkole w Głogowie, a bliski jest oddania obiektu przedszkolny na legnickich Piekarach C. Niestety, w Legnicy, nie przybyły dodatkowe pomieszczenia do nauki, co komplikuje sprawę szczególnie na nowych osiedlach. Poprawiła się sytuacja w przedszkolach. Ale i tak nie przyjęto 800 dzieci, a przypominę, że rok temu nie przyjęto do przedszkoli było ponad dwa tysiące.

A wracając jeszcze do pytania, to dodam, że remonty były tak przeprowadzane, że faktycznie na dzień dzisiejszy zostały już tylko do wykonania sprawy drugorzędne i nie powinno to przeszkadzać w nauce.

Zanotował:
(jaz)

A' propos



Prostowanie kręgosłupa

Zbigniew Jakubowski, Włodzimierz Kalski

„(...) Jestem altruistą szanującym praworządność. Pomagam ludziom bezinteresownie w ich troskach i osobistych kłopotach. Zawsze będę walczył z błędami wynikającymi z bezprawia. Między ludzkie stosunki od początku lat mej pracy były bez zastrzeżeń. Jednak krzywda całego społeczeństwa wywołała słuszny protest! Stanąłem wtedy na czele opozycji lokomotywni w Miłkowie i tym samym stałem się niewygodny władzom w zakładzie. Oddelegowany, podjąłem pracę w zarządzie „Solidarności” Zagłębia Miedziowego w Legnicy, gdzie pracowałem do chwili internowania w stanie wojennym (...)” (Z listu Franciszka Bazyleczuka do redakcji).

1961. Przebywający w seminarium duchownym o.o. kapucynów, dwudziestoletni wówczas Franciszek Bazyleczuk, za pośrednictwem PCK, odnajduje w Legnicy zaginioną w wojennej połodze matkę. Zrzuca habit i przybywa do Legnicy. 16 listopada podejmuje pracę na stacji PKP Miłkowie w charakterze konduktora. W październiku 1964 roku zdaje egzamin na ustawiaacza. Cieszy się dobrą opinią przełożonych i kolegów. W maju 1971 roku zostaje zrealizowane marzenie jego życia: zdaje egzamin na maszynistę parowozu.

1981. W styczniu tego roku Bazyleczuk — założyciel „Solidarności” w miłkowskiej lokomotywni — podejmuje pracę kolportera w legnickim zarządzie „Solidarności”. Autorytet, jakim cieszy się wśród współpracowników powoduje, że zostaje wybrany członkiem regionalnych władz „Solidarności” we Wrocławiu.

13 grudnia, na mocy dekretu o stanie wojennym, Bazyleczuk został internowany. Po trzech miesiącach i dziesięciu dniach przebywania w ośrodku dla internowanych w Głogowie wychodzi na wolność. Podejmuje pracę w PKP. Tym razem w legnickiej lokomotywni. Powrót do Miłkowie nie miał. Taką była decyzja przełożonych. Po powrocie do pracy nie podjął działalności opozycyjnej.

1988. Ryszard Czajkowski — zastępca naczelnika Lokomotywni Pozaklasowej PKP w Legnicy, jest zdziwiony zainteresowaniem dziennikarzy osobą Bazyleczuka. — Bazyleczuk bohaterem reportażu? — To już nie macie o kim pisać, tylko o pracownikach tak niezdyscyplinowanych jak on?

W opinii naczelnika Czajkowskiego, bynajmniej nieodosobnionej w kierownictwie lokomotywni, Bazyleczuk jest pracownikiem więcej niż konfliktowym. Każde jego przyjęcie do sekretariatu zakładu automatycznie oznacza scysję.

— Wie pan, żeby on przedstawiał jakieś argumenty w swoich sprawach, ale nie podobno — wyjaśnia zastępca naczelnika. — Powie kilka zdań na temat i dalej zaczyna sypać jak z rękawa wulgaryzmami, a potem krzyknie, że jest prześladowany za swoje poglądy. Niejednokrotnie tak mi naubił, że gdybym był cięty na niego, to założyłbym mu sprawę z powodów cywilnych. Ale machnąłem ręką... Konfliktowy człowiek. Najchętniej byśmy się go pozbili, ale nikt w Dolnośląskiej PKP nie chce o nim słyszeć. Próbowaliśmy w zeszłym roku przenieść się na stację Legnica, na konduktora, miał zgodę naczelnika Małuskiego i... W ostatniej chwili nie wyrażono zgody na jego przyjęcie. Jednym słowem — wrzód na ciele w miarę zdrowym.

Naczelnik Czajkowski, bez najmniejszych oporów, wylicza ostatnie przewinienia Bazyleczuka:

● mimo wzywania przez gońca, nie zgłosił się do pracy 14 czerwca 1986 roku;

● 25 lipca 1986 roku, na czterdziestokilometrowym odcinku szlaku z Lubina do Legnicy, przekroczył szybkość prowadzonej przez siebie lokomotywy o kilkanaście kilometrów na godzinę.

● 24 marca 1987 roku pozostawił, bez zezwolenia dyspozytora, lokomotywę na stacji Zembrzydowa, a do Legnicy wrócił pociągiem osobowym.

Za wszystkie te, zdaniem naczelnika Czajkowskiego, bardzo drastyczne przewinienia, Bazyleczuk został surowo ukarany. Za „bumelkę” potrącono mu dwie dniówki, wstrzymano na rok awans, potrącono 20 proc. z zasiłków chorobowych, 25 proc. wynagrodzenia z funduszu załogi. Ponadto w czerwcu stracił cały dodatek transportowy. Przekroczenie szybkości kosztowało wstrzymanie awansów przez dwa lata, połowę do-

datku transportowego i połowę wynagrodzenia z funduszu załogi. Za pozostawienie lokomotywy został dyscyplinarnie zwolniony z pracy. Ta ostatnia decyzja została, w wyniku odwołania, anulowana przez komisję ministerialną.

Zdaniem Bazyleczuka, kary na niego nakładane są niczym innym jak szykanami mającymi na celu pozbycie się go z lokomotywni. Uważa, że podobne wykroczenia popełniają także inni maszyniści i to w sposób nagminny. Nie ma dnia, aby przynajmniej kilka lokomotyw nie zostało pozostawionych na obcych stacjach. Ponadto, na każdy z postawionych mu zarzutów potrafi znaleźć wytłumaczenie:

● Istotnie, nie stawiał się do pracy 14 czerwca 1986 roku, ale zmusiła go do tego trudna sytuacja rodzinna. Nie miał z kim zostawić dwuletniego wnuka. Ponadto do chwili „bumelki” zdążył przepracować, bez skorzystania z przysługującego dnia wolnego, 113 godzin, a w ciągu całego miesiąca aż 280 godzin. Zdaniem Bazyleczuka, taka eksploatacja pracownika stoi w sprzeczności z wszelkimi przepisami. Takie sytuacje mają miejsce i dzisiaj, ale nikt za to nie został ukarany.

● Szybkość pociągu przekroczył bezwiednie, chcąc zmieścić się w szesnastogodzinnym dniu pracy. Za jego przekroczenie także zostałby ukarany. Z tych samych pobudek wyniknęło pozostawienie lokomotywy w Zembrzydowej. Nastąpiło to po 12 godzinach i 38 minutach pracy. Przecież wiedział, że w 16 godzin do Legnicy nie dojedzie.

— Wie pan, co w tym wszystkim jest najgorsze? — zwierza się Bazyleczuk. — To, że naczelnik doskonale zdaje sobie sprawę, że nie ma racji. Kiedy raz byłem u Małuskiego z interwencją, odpowiedział mi, że inni maszyniści mogą mieć drobne przekroczenia, na które patrzy się przez palce, ale ja mam wszystko robić tak jak stoi w przepisach. I jak tu nie mówić o odmiennym traktowaniu ludzi z lokomotywni? Dzisiaj jak chcą kogoś zgnoić, to przedtę czy później znajdują sposób na niego... Nigdy nie śniłem o karierze. Sądzę, że uczciwie pracując uda mi się wznieść na godny poziom życia. Godny człowieka. Mimo przeszkód stawianych mi raz po raz, z właściwym sobie uporem ciągle idę do przodu. Udowodnię na przekór wszystkim, że za 14 tysięcy miesięcznie też potrafię żyć z godnością...

Jan Demski od dwóch i pół roku szefujący związkowi zawodowemu w lokomotywni potwierdza incydent między naczelnikiem Małuskim i Bazyleczukiem, kiedy to naczelnik powiedział, że inni mogą jak chcą, ale Bazyleczuk musi pracować jak nakazują przepisy. Szef związków wolałby nie komentować tego zdarzenia. Unika też szczerej rozmowy o Bazyleczuku.

— Wie pan, w jakich czasach żyjemy. Jeszcze do niedawna odbierałem telefon z pogroźkami od nieznanych mi z głosu ludzi. Ręczę, że to nie przyjemnego...

Demski „z trudem” przypomina sobie posiedzenie zakładowej organizacji związkowej, na które wtargnął Bazyleczuk i zaczął wymyślać od „czerwonych”. Kolega Demskiego musiał siłą usunąć go z sali. Kilkakrotnie Demski podsuwał Bazyleczukowi deklarację wstąpienia do związku i zawsze był wysmiewany. Kiedy ostatnio Demski rozpoczął budowę domku, Bazyleczuk groził rozbiorą domu. Słowem — nieodpowiedzialny awanturnik.

Nie sposób zapytać o ewentualną pomoc dla Bazyleczuka jako kolejarza. Wszak za 14 tysięcy trudno żyć. Demski przez dobrą chwilę zastanawiał się faktem ciężenia na Bazyleczuku kar dyscyplinarnych. Potem przyznał, że istniała i istnieje w dalszym ciągu możliwość wsparcia Bazyleczuka.

Naczelnik Czajkowski z trudem hamuje zdenerwowanie i wyrzuca z siebie:

— Idźcie panowie na zakład, niech ludzie powiedzą, co sądzą o Bazyleczuku. Nikt nie traktuje go poważnie, nikt nie słucha. Ludzie mają go dosyć...

Czajkowski, jak i Demski są także zgodni w jednym: — Bazyleczuk nie prowadzi żadnej działalności politycznej w zakładzie. Czasami wygłosi jakieś dłuższe „przemówienie”, ale i tak prawie nikt go nie słucha.

Współpracownicy Bazyleczuka, zarówno maszyniści jak i ci pracujący w warsztacie, chętnie przedstawiają dziennikarzo-

wi swoją opinię o nim. Przez większość załogi lokomotywni jest lubiany. Wszyscy podkreślają fakt niesienia bezinteresownej pomocy prawnej potrzebującym. Niejednokrotnie bronił swoich kolegów w sprawach toczących się między nimi a pracodawcami. Zdanie załogi jest jednomyślne: Bazyleczuk jest szykanowany przez zwierzchników. Przepisy obowiązujące na kolei są skonstruowane tak, że nie da się ich wszystkich przestrzegać. Bardzo często zachodzi między nimi sprzeczność. Gdyby respektować wszystkie przepisy — kolej by stanęła. Opinie robotników nie są w tej kwestii odosobnione. Podobne zdanie ma sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR węgla PKP Legnica — Miłkowie — Henryk Fijałkowski.

— Jeśli się chce zgnoić człowieka — powiedzieli pracownicy lokomotywni — przepis zawsze się znajdzie.

Dobrą opinię o Bazyleczuku wygłosił też Jan Paździor — były przełożony z lokomotywni miłkowskiej. Zawsze uważał Bazyleczuka za bardzo dobrego i zdyscyplinowanego pracownika. Dochodziło wprawdzie czasami do scysji między nim a pracownikami warsztatów, ale to chyba we wszystkich lokomotywniach chleb powszedni. Paździor szczególnie podkreśla jeden fakt z okresu pracy Bazyleczuka w Miłkowie:

— Bazyleczuk nigdy nie spowodował żadnego wypadku. Innym, oczywiście nie wszystkim, różnego rodzaju kolizje się zdarzały. Nikt jednak nie był za te wykroczenia karany w sposób tak dotkliwy jak Bazyleczuk. W owych czasach przynajmniej połowa maszynistów w Miłkowie miała na sumieniu jakiś wypadek.

Sprawę Bazyleczuka dobrze znają w Komitecie Zakładowym PZPR. Sekretarz Fijałkowski uważa, że podobnych, zaszłych spraw, jest więcej i nadszedł czas, by je zlikwidować. Przyznaje, że nie bezpodstawnie Bazyleczuk uważa, że jest przez swych zwierzchników szykanowany. Dysproporcje w płacach między nim, a innymi maszynistami są zbyt duże i powinny być szybko zmniejszone. Wkrótce nadarzy się ku temu okazja. W tych dniach wszyscy maszyniści otrzymają awans. Na jednego pracownika przypadnie średnio około 10 tys. zł. Ile z tego dostanie Bazyleczuk? Naczelnik Czajkowski uważa, że nie może dać większej podwyżki Bazyleczukowi niż innym maszynistom, ponieważ wywołałoby to protesty z załogi. Gdy przedstawiliśmy tę opinię pracownikom lokomotywni, odpowiedzieli salwą śmiechu.

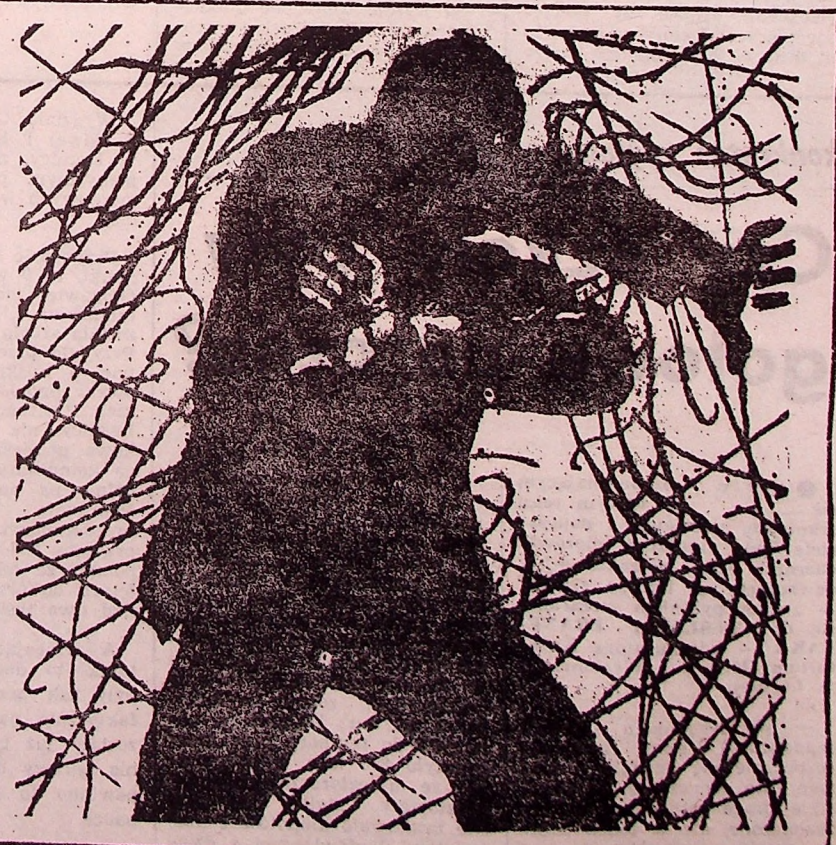
Staraliśmy się wiernie przekazać to co

usłyszeliśmy, to co widzieliśmy, a co było w jakiś sposób związane z postacią maszynisty Franciszka Bazyleczuka. Czy prostowanie kręgosłupa ma istotnie miejsce? Mimo pewnych wątpliwości musimy przyznać, że tak. I nie chodzi nam nawet o te symboliczne 14 tysięcy, za które ten człowiek pracuje.

Życie nie szczędziło Bazyleczukowi bolesnych przeżyć. Tragiczne rozstanie z matką, wędrówki po licznych domach dziecka itd. itp. W trudnych warunkach kształtowała się jego wrażliwość na ludzką krzywdę, niesprawiedliwość. Swoje życiowe doświadczenia zachowywał dla siebie, nie obnosił się z nimi po urzędach, komitetach czy organizacjach związkowych. Pomagał ludziom uzyskując wdzięczność i poważanie. Po Sierpniu pełen werwy i entuzjazmu przystąpił do uzdrawiania Rzeczypospolitej Legnickiej. Nie był politykiem, nie marzył o obaleniu socjalizmu, ale głośno domagał się odsuwania od stanowisk ludzi skompromitowanych w oczach społeczeństwa. I w tym momencie przestał cieszyć się zaufaniem przełożonych. Musiał odejść z Miłkowie, a 13 grudnia 1981 roku został internowany. To był cios. Nie uważał się za świętego, ale nie potrafił zrozumieć dlaczego potraktowano go jak przestępcę. Zrozumiał inny odcień wdzięczności władz. Wdzięczności za kilkanaście lat uczciwej pracy...

Po wyjściu z ośrodka dla internowanych w Głogowie nie myślał o szukaniu szczęścia na Zachodzie. Czuł się Polakiem. Rozumiał, że tutaj jest jego miejsce. Podejmując pracę w lokomotywni nie liczył, że wszystko szybko pójdzie w niepamięć. Było akurat odwrotnie. O ile mógł się pogodzić z tym, że był ciągle obserwowany, to nie potrafił pojąć, dlaczego kierownictwo zakładu traktuje go jak czarną owcę, potencjalnego przestępcę. Zwierzchnicy „wymyślili” sobie, że warto Bazyleczukowi dać nauczkę. Nauczyć go ślepego posłuszeństwa, „wyprostować”. Pozostał sobą. Hardy, bezkompromisowy i coraz bardziej sfrustrowany. Gniebiony niskimi płacami, ciągłym karaniem za najdrobniejsze wykroczenia. Na przekór wszystkim nie chciał odejść. Sfrustrowanie przerodziło się w agresję, w nadmierną pobudliwość. Coraz częściej nie potrafił zapanować nad nerwami. Stąd opinia, że jest kłóliwy.

Wysłuchując racji tylko kierownictwa można by w czambuł potępić jego zachowanie. Opinie kolegów z pracy każą spojrzeć na Bazyleczuka inaczej, z dużą dozą sympatii. Należą mu się słowa uznania za cierpliwość w znoszeniu kolejnych ciosów. Nie mamy zamiaru potępić naczelnika za kary, skoro były przewidziane, ale nie można pozwolić, aby traktowano Bazyleczuka inaczej tylko dlatego, że kiedyś był działaczem „Solidarności”. Jeśli nie ma być powrotu do praktyk sprzed grudnia 1981, to tym bardziej nie może być powrotu do czasów sprzed października 1956 roku.



Chłop to brzmi dumnie

Zygmunt Szczeciński

(Zamiast epilogu)

— Artykuł „Chłop to brzmi dumnie” ukazał się na łamach „Konkretów” 8 kwietnia br., a jeszcze w sierpniu drukowaliśmy listy czytelników polemizujących z autorem lub popierających jego poglądy. A zatem poruszone w tekście sprawy interesują wielu, bo przecież rzadko zdarza się, aby aż tyle osób chwyciło za pióro i pisało do redakcji. Wszystkim, którzy zechcieli się podzielić swoimi poglądami w tej sprawie dziękujemy.

Już w dniu publikacji artykułu otrzymałem kilka telefonów. Dzwonił m. in. długoletni działacz ludowy, były poseł na Sejm, były przewodniczący WRN Jan Kwak. Stwierdził, że w tekście doszukiwał się wręcz prawdy o tym jak rozwijało się i upadało polskie rolnictwo po drugiej wojnie światowej. Opinia ta, choć to może nie- skromnie, bardzo mnie ucieszyła.

Podjęliśmy sprawy interesowały się też: I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak i prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk. Nie we wszystkim zgadzali się ze mną, ale stwierdzali, że artykuł taki był bardzo potrzebny.

Obrazili się, i wcale się temu nie dziwie, działacze komisji historycznej ZW ZSMP, którym nie podobala się uwaga o udziale aktywistów Związku Młodzieży Polskiej w walce z kulakami. Niektórzy spośród dawnych działaczy ZMP chcieli mnie odsądzać od czci i wiary pisząc pisma m. in. do Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR. Na szczęście znaleźli się wśród działaczy partyjnych ludzie, którzy ów donos potraktowali właściwie.

Nie dziwię się, że obrazili się kilku dawnych działaczy ZMP? Wielu z nich uważa, iż właśnie czasy stalinowskie były dla socjalizmu najbardziej szczęśliwym okresem. To prawda, im było dobrze, ale innym?

Wszyscy, nawet ci, którzy pracowali ongiś w osławionych Urzędach Pełnienia Obowiązków Publicznych, gdzie łamano podstawowe prawa człowieka, mówią dziś, że są niewinni. Wszystko co złe działo się obok. Oni byli tylko wykonawcami poleceń góry, oni wierzyli, że tylko w ten sposób zrealizowana może być idea socjalizmu. Czy rzeczywiście tak było? A jeżeli było, to gdzie są owi zwolennicy metod Stalina? Czy wszyscy stalińscy, a przecież wielu akceptowało to co wówczas się działo, powymierali bądź wyjechali z kraju? Nie będę (jak Michał Ogórek w „Przeglądzie Tygodniowym”) ogłaszał konkursu na stalińskie w Legnickim, bo wiem, że nikt się nie zgłosi, ale przecież tacy ludzie są, a częstokroć nadal pełnią odpowiedzialne funkcje. I między innymi oni (w wielu przypadkach) torpedują reformę gospodarczą, bo nie w smak im to, że bogacą się ludzie przedsiębiorczy i zaradni. Właśnie byli zwolennicy stalinizmu chcieliby, abyśmy żyli równo, ale w ubóstwie, a przecież takie poglądy już dawno odłożono do lamusa.

W dyskusji wokół artykułu „Chłop to brzmi dumnie” zabrakło jednak odniesień do głównego problemu. Nikt bowiem nie wypowiedział się, dlaczego rolnictwo w naszym województwie nie funkcjonuje tak dobrze jak należałoby tego oczekiwać? Dlaczego wsie są brudne, budynki zniszczone, a w wielu rejonach coraz więcej ziemi nie ma właściciela?

Mówienie o stabilnej polityce rolnej jest ostatnio puste i niczego nie zmienia. A chłopów i dyrektorów uspołecznionych gospodarstw rolnych doprowadza do szału właśnie owa „stabilność”, opłacalność produkcji rolnej odgrywa w tym przypadku największą rolę. I

rzecz nie tylko w samych cenach, ale w relacjach między kosztami a cenami skupu. Im szybciej problemy te zostaną rozwiązane, tym dla naszej gospodarki będzie lepiej. Wiąże się z tym nierozłączna likwidacja państwowego monopolu na skup produktów rolnych. Owym monopol jest jedną z najbardziej skostniałych pozostałości stalinizmu i tylko naiwni mogą myśleć, że rozdzielanie żywności i jej skupowanie dodaje rządowi powagi i uznania w społeczeństwie. Mówienie o tym, że żywność jest sprawą polityczną jest — moim zdaniem — takim samym nieporozumieniem jak niegdyś opinie na temat własności środków produkcji, w tym ziemi. Ziemia powinna należeć do tego, kto potrafi lepiej ją wykorzystać, a przecież każdy wie, że najbardziej optymalne warunki do produkcji rolnej istnieją w dużych gospodarstwach chłopskich. Koszty takiej produkcji są stosunkowo niskie, a to jest sprawa niebagatelna. Właśnie duże gospodarstwa uspołecznione i małe gospodarstwa chłopskie powodują, że koszty produkcji żywności mamy jedne z najwyższych w świecie. Musimy więc na kilogram kiełbasy pracować cały dzień podczas, gdy gdzie indziej cena kilograma dobrej wędliny nie przekracza wynagrodzenia za godzinę pracy robotnika.

Nie nawołuję do likwidacji PGR-ów ani spółdzielni produkcyjnych, ani do tego, aby natychmiast wykupować małe gospodarstwa chłopskie. Stwierdzam tylko, iż trzeba stworzyć mechanizmy, które doprowadziłyby do tego, że tylko tam, gdzie koszty są niskie opłacałoby się produkować żywność. Sytuacja taka może jednak zaistnieć tylko wtedy, gdy żywności będzie w nadmiarze. Jak na razie pozostaje nam narzekanie dopóty, dopóki w tej dziedzinie gospo-

darki nie złączą — zamiast rządowych nakazów i rozporządzeń — działać prawa ekonomiczne. Gdyby takie prawa działały, nie trzeba byłoby mleka przerabiać na kazeinę, skupionych świn wozić do zakładów oddalonych o setki kilometrów, a fasolki, która obrodziła w tym roku nadzwyczajnie, dawać krowom jako karmę.

Chłop to brzmi dumnie — to hasło dawno utraciło swój społeczny sens. Nabierze go wówczas, gdy zrozumiemy, że rolnictwo jest jedną z najważniejszych dziedzin naszej gospodarki, że inwestowanie w produkcję rolną opłaca się znacznie bardziej niż budowanie kolejnych deficytowych kopalń, sztolni i hut. Ci, którzy postawili na rolnictwo mają tyle żywności, że nie wiedzą co robić z jej zapasami. My postawiliśmy na stalownię i stocznię, a efekty widoczne są gołym okiem.

Chłopi są ciągle klasą społeczną nie w pełni docenianą. Mówiło się nawet, że jako klasa mają przestać istnieć. Okazuje się, że chłop polski potrafi przetrwać wiele. Właśnie nieugięta walka chłopstwa z panoszącą się biurokracją jest jednym z głównych czynników, które doprowadziły do przebudowy gospodarki, społeczeństwa i częściowo także ideologii. Być chłopem to nie wstyd nawet jeżeli na co dzień trzeba się grzebać w gnoju. Wstyd nie rozumieć problemów chłopstwa, a jest to sprawa ciągle powracająca w naszej polityce społecznej i gospodarczej.

Chcielibyśmy zakończyć trwającą pięć miesięcy dyskusję na temat artykułu „Chłop to brzmi dumnie”. Jeśli dyskusja ta pomoże komuś w podjęciu decyzji służących rozwojowi polskiego rolnictwa będziemy uważać, że publikacja spełniła swoje zadanie.

— JA WIEM, ŻE NIE MAM RACJI,
ALE ROZUMIECIE ...



Nowe rady

CHOCIANÓW

Radnymi Rady Narodowej Miasta i Gminy w Chocianowie wybrani zostali: Józef Antochów, Jan Białas, Adam Bialek, Mieczysław Biegalski, Bronisław Bieln, Edward Bieln, Stanisław Chodyń, Bogdan Danis, Zdzisław Domagalski, Tadeusz Domański, Jerzy Donotek, Wojciech Duszeńko, Kazimierz Falał, Jan Gawron, Stanisław Gawron, Józef Gibek, Tadeusz Halabura, Józef Ilczyszyn, Artur Jackowski, Ryszard Jerzak, Janina Jędrusko, Ryszard Klita, Marian Konieczny, Emil Koński, Roman Kowalski, Janusz Kozerski, Józefa Kozieja, Władysław Kozieja, Adam Kruszakin, Paweł Kupczyński, Stanisław Łojko, Janina Malik, Józef Mączka, Józef Muzyka, Grzegorz Nowicki, Zbigniew Osiały, Janina Peregrym, Kazimierz Piotrowski, Władysław Piskiewicz, Stefan Porucznik, Ryszard Ruka, Marian Sambor, Mieczysław Sokalski, Teresa Soszyńska, Jerzy Stasińczuk, Jerzy Stępniewicz, Mieczysław Szczęsny, Bogdan Szpytko, Wanda Szytuła, Jerzy Urbański, Henryk Urbański, Tadeusz Urbański, Adam Warchoł, Andrzej Wojtkowiak, Jacek Wójcik.

Na pierwszym posiedzeniu rady wybrano Prezydium RN MiG w składzie: przewodniczący — Zdzisław Domagalski, zastępcy przewodniczącego — Wojciech Duszeńko, Janusz Kozerski i Henryk Urbański, członkowie — Kazimierz Falał, Józefa Kozieja, Władysław Kozieja, Roman Kowalski, Grzegorz Nowicki, Wanda Szytuła, Jerzy Urbański i Jacek Wójcik.

GRĘBOCICE

Radnymi Gminnej Rady Narodowej w Grębovicach wybrani zostali: Zbigniew Bagiński, Mateusz Chodorowski, Józef Czuba, Krystyna Darowska, Henryk Drajkowski, Krystyna Frątczak, Zenon Frątczak, Józef Fryczko, Andrzej Głapiński, Marian Gulkowski, Stefan Kaczorek, Jan Krakowiak, Grzegorz Kuzbyt, Ludwik Lechwar, Mieczysław Ławniczak, Jerzy Maćkowski, Ryszard Maćkowski, Jan Obiegło, Marian Piorunowski, Edward Różański, Henryk Sokółowski, Maria Stasiak, Andrzej Szocik, Jan Szymański, Janina Tesarska, Kazimierz Walczak, Marian Wołoszyn, Stanisław Wydra, Janina Zimirska, Witold Ziółek.

Na inauguracyjnym posiedzeniu wybrano Prezydium Gminnej Rady Narodowej w składzie: przewodniczący — Marian Gulkowski, zastępcy przewodniczącego — Mateusz Chodorowski i Andrzej Szocik, członkowie — Zbigniew Bagiński, Ludwik Lechwar, Henryk Sokółowski i Witold Ziółek.

GROMADKA

Radnymi Gminnej Rady Narodowej w Gromadce wybrani zostali: Mirosław Barnowski, Zbigniew Baryluk, Zofia Bezkorowajna, Józefa Bociek, Andrzej Czarnota, Zdzisław Dereniowski, Tadeusz Fila, Włodzimierz Galik, Tadeusz Gąsiorowski, Adam Golebiowski, Józef Gortych (zam. w Borówkach), Józef Gortych (zam. w Krzyżowej), Irena Góralewska, Jadwiga Jakubowicz, Ryszard Kawka, Andrzej Kaźmirek, Piotr Kinaj, Małgorzata Kowalczeńska, Stanisław Kozioł, Aleksander Krzysiek, Stefan Kuś, Eugenia Laszkiewicz-Wanio, Antoni Lewandowski, Mieczysław Pawlina, Eugeniusz Pelak, Bronisław Piecyk, Jan Sabuk, Michał Sasiela, Czesław Sarzyński, Kazimierz Sarzyński, Ewa Sędziak, Franciszek Sroka, Józef Szczepanowski, Maria Wesółowska, Józef Wojciechowski.

Na inauguracyjnym posiedzeniu wybrano Prezydium Gminnej Rady Narodowej w składzie: przewodniczący — Jan Sabuk, zastępcy przewodniczącego — Tadeusz Gąsiorowski, Eugenia Laszkiewicz-Wanio, Józef Wojciechowski, Irena Góralewska, Stanisław Kozioł, Stefan Kuś, Bronisław Piecyk, Michał Sasiela.

(wka)

listy

„Sła lom gigant”

Nawiązując do artykułu zamieszczonego w „Konkretach” nr 29 wyjaśniamy co następuje:

1. Pismem TT 1299/88 z dnia 8.08.1988 roku zleciłśmy do Wojewódzkiego Biura Projektów w Legnicy wykonanie ekspertyzy technicznej budynku przy ul. Rosenbergów 1 i po jej otrzymaniu będziemy mogli wypowiedzieć się odnoś-

nie stanu technicznego przedmiotowego budynku.

2. Remont dachu i wykonanie elewacji budynku została zlecona przez WDI, jako inwestora zastępczego. Wykonanie tych prac odbędzie się na nasz koszt, z wyjątkiem elewacji parteru i I piętra, której koszt wykonania pokryje Hortex.

3. Ogrodzenie placu manewrowego dla Hortexu zostało wykonane bez wymaganych w takich przypadkach uzgodnień.

4. W treści artykułu występuje poniższy fragment (cytuje): „Ściany nośne

pekają, a ekspertyzy się nie robi!... dyrektor PGM ds. technicznych radzi, aby się nie przejmować, bo Hortex naprawi dach i otynkuje dom”. Z powyższego wynika, że zdaniem zastępcy dyrektora ds. technicznych, remont dachu i elewacji ma rozwiązać problem pękniętych ścian. Słowa użyte w treści artykułu zostały wypowiedziane w kontekście skargi lokatora, dotyczącej cieknięcia dachu i zacieków na ścianach, a nie pęknięć.

JERZY MILER
dyrektor
PGM w Legnicy

Półzblizenie

Z WOJCIECHEM STREKIEM — prezesem, RYSZARDEM SOCHĄ — sekretarzem i JANEM MOCZYDŁOWSKIM — z Amatorskiego Klubu Filmowego „Akt” w Legnicy rozmawia Włodzimierz Kalski.

● W czerwcu tego roku byliście organizatorami Dolnośląskiego Przeglądu Filmu Amatorskiego „Leg '88”. O ile mi wiadomo, była to pierwsza tego typu impreza w Legnicy.

— Istotnie, do tej pory podobnych przeglądów w Legnicy nie było. Wprawdzie myśleliśmy o organizacji przeglądu już dawno, jednak różne przeszkody nie pozwoliły na wcześniejsze urzeczywistnienie zamiaru. W tym roku nasz klub obchodzi dziesięciolecie istnienia. Jubileusz zdopingował nas do zrealizowania pomysłu.

● Czy oznacza to, że ten przegląd miał jedynie charakter incydentalny?

— Chcielibyśmy podobne przeglądy organizować co roku. Czy to się uda — trudno w tej chwili powiedzieć. Tegoroczny wypadł bardzo dobrze. W konkursie pokazano 28 filmów, w tym osiem naszych. Zaprezentowały się prawie wszystkie kluby filmowe z Dolnego Śląska.

● Przegląd był zatem uwiecznieniem waszej dziesięcioletniej działalności. Warto z tej okazji przypomnieć fakty związane z jego powstaniem.

— W połowie lat siedemdziesiątych kilku amatorów filmowania z Legnicy, z naszym obecnym instruktorem Tadeuszem Blondowskim na czele, miało dość ścisłe kontakty z jaworskim AKF-em „Jawornik”. W końcu znudzili im się ciągłe dojazdy do Jawora i Blondowski postanowił założyć podobny klub w Legnicy. W lutym 1979 roku otrzymaliśmy lokal od Komitetu Osiedlowego przy ul. Moniuszki. Byliśmy tam nieco ponad rok.

● Z Domem Kultury „Kolejarz” związani jesteście od listopada 1980 roku. Z rachunku wynika, że przez pół roku byliście bezdomni.

— Tak było. Wiosną 1980 Komitet Osiedlowy wypowiedział nam lokal. Nie spełnialiśmy ich oczekiwań. To było nieporozumienie. Oni wzięli nas za kółko fotograficzne. Liczyli na to, że będziemy im obfotografowywać różne imprezy. Przez pół roku szukaliśmy nowego patrona, aż trafiliśmy pod strzechę „Kolejarza”. Tutaj stworzono nam dobre warunki.

● Wiadomo, że aby kręcić filmy potrzeba dużo pieniędzy. Tak jest w twórczości profesjonalnej. Czy u was podobnie?

— Na pewno pieniądze są ważne. W tym roku, na przykład, budżet naszego klubu, będącego jedną z sekcji „Kolejarza”, zamyka się kwotą dwustu tysięcy złotych. To nie jest dużo. Najlepiej powodziło się nam w latach 1985—87. W listopadzie 1984 roku braliśmy udział w plenerze filmowym kolejarzy. Otrzymaaliśmy drugą nagrodę i wyróżnienie, a w efekcie jednorazową dotację z Ministerstwa Komunikacji w wysokości 800 tys. złotych. To były spore pieniądze. Kupiliśmy wtedy kamerę 16 mm, projektor 16 mm, dwa magnetofony „Opus”, lampy, statywy i wiele drobniejszego sprzętu. Zostało jeszcze trochę pieniędzy na bieżące potrzeby. Niestety, w ubiegłym roku pieniądze się skończyły, a hojnego mecenas na naszym horyzoncie nie widać.

● Ile filmów nakręciliście w ciągu dziesięciu lat?

— Zrealizowaliśmy ponad trzydzieści obrazów. Gdyby wyświetlić je wszystkie, jeden po drugim, to projekcja zajęłaby prawie dziesięć godzin.

● Czy często startujecie w przeglądach i konkursach?

— Jak dotąd, w dwudziestu.

● Z jakim skutkiem?

— Zdobyliśmy kilka nagród i wyróżnień. Najważniejsze z nich, to druga lokata na Festiwalu Filmów Amatorskich w Rawiczu w 1980 roku za film Wojciecha Stręka „Sezam”. Pierwszą nagrodę, także za film Wojtki „Made in...”, dostaliśmy w przeglądzie amatorskich filmów województwa legnickiego w 1983 roku, i trzecią nagrodę w Ogólnopolskim Plenerze Fotografii i Filmu w Przemyślu w 1984 roku za obraz Tadeusza Blondowskiego „Orkiestry dęte”.

● Gdzie można obejrzeć wasze filmy?

— To nie takie proste. W kinach swoich filmów pokazywać nie możemy, bo nasza federacja wymyśliła sobie, aby

wych filmowców zaczęło kręcić filmy w technice wideo. Czy technika ta stwarza także nowe szanse amatorom?

— Pomijając fakt, że nie stać nas na sprzęt do produkcji wideo, musimy szczerze przyznać, że nam ta technika nie odpowiada i to z kilku powodów. Kręcąc na taśmie wideo odpada cała przyjemność związana z montażem i udźwiękowianiem filmów. Ponadto taśmy wideo są bardzo nietrwałe. Po kilku latach od nakręcenia nadają się tylko na śmietnik. Nasza opinia o wideo nie jest odosobniona. W takim, na przykład, AKF „Zez” w Jeleniej Górze, jest sprzęt i wcale go nie wykorzystują.

● O ile mi wiadomo, wasz klub jest nie tylko najstarszym, ale w ogóle jedynym klubem filmowym w Legnicy.

— Już nie. Działają jeszcze dwa: Klub Filmowy WDK i klub „Akt” pod egidą PITK. Aby odróżnić się od tego ostatniego, obraliśmy sobie patrona. Nasz wybór padł na Sylwestra Bronnego, naszego kolegę, pracującego z nami przez wiele lat, który zginął tragicznie w ubiegłym roku.

● Obchodzicie jubileusz, a to okazja do przyjmowania życzeń. Spełnienia jakich chcielibyście najbardziej?

— Brakuje nam sprzętu. Potrzebna jest nowa kamera i projektor 8 mm, a także przeglądarka. Niestety, w ostatnich latach taki sprzęt jest praktycznie nieościgalny. Zamówienie na stół mon-

Pan i władca

Są takie kraje (naprawdę!), gdzie klienci przychodzą do lokalu, są witani już w drzwiach. Ale co mi z tego, skoro okrutny los zafundował mi trzy tygodnie wakacji w kurorcie o nazwie Lubin, gdzie luksusem jest dostanie się wieczorem do lokalu nadawania...

Przyznaję, iż do niedawna nie byłem w pełni świadom, jak trudno jest wejść w łaski Osoby Od Której Wszystko Zależy. Teraz wiem, bo mam pisemne oświadczenie od ludzi, którym damo byłoby kupować bilety do restauracji „Lutnia”. Na papierze stoi czarno na białym, iż pan (do pani wpuszczającej w „Lutnię” nic nie mam — jest bardzo sympatyczna) sprzedający bilety skasował za trzy bony i bilety (a 600 zł) kwotę... 2500 zł. Żeby było śmieszniej byłem tam, swoje widziałem i próbowałem interweniować.

Najpierw poprosiłem sympatycznego pana, aby oddał człowiekowi 700 złotych, przeprosił i będzie po sprawie. Sympatyczny i trzeźwy (podkreślam trzeźwy!) wysłuchał mnie, od razu pytając o dowody. Potem się zreflektował i zaprowadził do kierowniczki, bo właśnie tego zażądała. Pani, która została mi przedstawiona jako kierowniczka, zapytała, jakim prawem kilka minut po 20.00 wywiesza się na drzwiach kartkę z napisem „Brak wolnych miejsc”, skoro na sali siedzi mniej niż 10 osób. Czy tylko po to, aby oświadczyć ewentualnym klientom, że są jedynymi miejscami ekstra po?...

Pani kierowniczka, z właściwą sobie swobodą, powiedziała, że tylko ona decyduje tutaj, co jest prawem, a co nie. Odważnie powiedziane; teraz niech się do niej zgłosi prokurator i sędzia, bo zapewne biedaczki okarżają i wydają wyroknie nie mając pojęcia, jakie prawa aktualnie zaordynowała pani kierowniczka. Niech się przy okazji zapytają, czy zawsze wpuszcza się tam pijanych koleśków, którzy po chwiliach wychodzą na schodki wyciągając spod swetra butelkę gorzalki? To ich nie obowiązuje napis o braku wolnych miejsc?

Problem jest oczywiście szerszy i wykracza poza ten incydent. Jak jest z wejściem do knajpy wie zapewne każdy, komu dane było odstąpić swoje pod drzwi. Trzeba być czczym najpierw dla wpuszczającego, potem dla kelnera...

Ale ja wolę, żeby to wpuszczający i kelner byli dla klientów grzeczni i mili, bo za to im płacimy. Inna sprawa, że sami do tego dopuszczamy, tolerując takie zachowania, jakie nam uwalniają. Czy dla ludzi, którzy chcą zdziżyć skórę z klienta może być lepsza zachęta do kontynuowania procedury? Zastanówmy się, jak niewielu ludzi traktuje swą pracę solidnie. Czy nie jesteśmy współwinni?

Ktoś powie: — Chcesz pan być dobrze obsłużony, to jedź pan na Zachód. Nie! Zostanę tutaj i poczekam aż wróci solidność...

DARIUSZ MIKUS



OPRF-y płacili klubom amatorskim takie same tantiemy, jak płacili twórcom profesjonalnym. Przecież żaden dystrybutor nie zgodzi się na to. W tej sytuacji nasze filmy można obejrzeć tylko na festiwalach lub przeglądach. Najbliższa taka okazja zdarzy się niebawem. Na festiwalu „Pol-8” w Książu pokazemy swoje najnowsze filmy.

● Projekcja filmów kojarzy się z tłumami statystów, techników, aktorami. Czy wasze filmy realizowane są podobnie?

— Zupełnie inaczej. Po prostu pomagamy sobie wzajemnie. Jednego dnia jestem reżyserem a koledy oświetleniowcami, aktorami itp., nazajutrz zamieniamy się rolami.

● Czy angażujecie do swoich filmów aktorów zawodowych?

— Nie. Film z zawodowymi aktorami przestał być, w pewnym sensie, filmem amatorskim. A poza tym, skąd wzięlibyśmy pieniądze na opłacenie aktorów? Kręcimy filmy nie tylko aktorskie, ale także krótkie etiudy i żarty filmowe, reportaże i filmy dokumentalne, a ostatnio także filmy animowane

● W ostatnim czasie wielu zawodo-

tażowy złożyliśmy w centrali „Foto-Kino-Film” przed trzema laty, gdy mieliśmy jeszcze pieniądze ze wspomnianej dotacji ministra. Przez ten czas stół podróżował parokrotnie (dziś kosztuje ponad półtora miliona zł). Nie wiemy skąd weźmiemy pieniądze, gdy za parę lat nasze zamówienie zostanie zrealizowane.

Choć przez dziesięć lat przez „AKT” przewinęło się czterdzieści osób, to od trzech lat pracujemy w niezmienionym, siedmioosobowym składzie. Przydałby się dopływ „świeżej krwi”. Gdyby ktoś chciał spróbować swoich sił w tej dziedzinie twórczości, to serdecznie do nas zapraszamy. Zbieramy się w każdy poniedziałek między godziną 17.30 a 20 w Domu Kultury „Kolejarz” w Legnicy przy ul. Łąkowej 2, na pierwszym piętrze. Zebrania odbywają się zawsze, bez względu na okoliczności. Nie zrezygnowaliśmy ze spotkań nawet w czasie stanu wojennego, kiedy działalność klubu była zawieszona, a pomieszczenia opieczętowane. Spotykaliśmy się wówczas w kawiarni „W-Z”. Dyskutowaliśmy o przychodzących nam do głowy pomysłach na nowe scenariusze. Od tego czasu traktujemy „W-Z” jak nasz drugi klub.

● Dziękuję za rozmowę.

Jujka



-TYŁE O SZKODLIWOŚCI JEDZENIA MIEŚA I MASŁA, A TERAZ O WARTOŚCIACH ODŻYWCZYCH KARTOFLI, BRUKWI I MARCHEWKI

Gdzie diabeł nie mógł...

Andrzej Wyrebiłowicz

DZIĄLANIA polskich komandosów w czasie drugiej wojny światowej są wciąż mało znaną kartą historii. Wielu ułóżam komandosów ze spadochroniarzami lub z tzw. cichociemnymi, co jest zupełnym nieporozumieniem. Brak również dostatecznej wiedzy o Pierwszej Samodzielnej Kompanii Komandosów, utworzonej w 1942 roku, na podstawie rozkazu generała Sikorskiego. Jednak już wcześniej niektórzy polscy żołnierze walczyli w składzie międzynarodowej kompanii komandosów, podporządkowanych 10 Międzyalianskimu Commando. Jednym z nich był Mieczysław Majewski, dziś porucznik w stanie spoczynku, walczący w 3 tzw. mieszanej kompanii komandosów.

Mimo podeszłego już wieku i wielu przeżyć, również po wojnie w kraju, nadal chodzi wyprostowany jak struna. Wyczuwa się w nim jakąś ukrytą siłę. Zaczyna chodzić w butach z cholewami, bryczesach i czarnym berecie, lekko ściągniętym na lewe ucho. Niejednemu młodzieńcu może mu pozazdrościć sportowej sylwetki i lekkości ruchów.

Zaczęło się w Norwegii

Będąc żołnierzem Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, walczących w Norwegii, nawet nie śniłem, że kiedyś zostanę komandosem — wspomina pan Mieczysław. — Zresztą tworzące się załóżki kompanii komandosów okryte były ścisłą tajemnicą. Dowodziłem wtedy plutonem zwiadu. Rozpoznaaliśmy ugrupowania Niemców, śledziłyśmy ruchy ich wojsk, robiliśmy wypadki po „języka”. Na takie akcje szło się z reguły w kilku. Sami najlepsi. Przeprowadzaliśmy szeregowych, podoficerów, czasami młodego oficera.

Najczęściej działaliśmy we czterech: Paweł Gawlicz, Janek Szczerbaty, były żołnierz Legii Cudzoziemskiej, Czesio Różycki i ja. Byliśmy ze sobą tak zgrani, że wystarczyło spojrzenie, a każdy już wiedział o co chodzi. Jeden mógł liczyć na drugiego.

Pewnego razu otrzymuję rozkaz: przeprowadzić niemieckiego oficera, co najmniej w stopniu majora. Rozkaz, to rozkaz, nie ma dyskusji. Ale jak go wykonać? Wiedziałem, że najbliższemu jest 140 batalion niemiecki. Postanowiłem „upolować” jego dowódcę. I upolowałem, a raczej uprowadziłem go z jego kwatery prywatnej. W jaki sposób? Długo by o tym opowiadać. Pojmył oficer był rzeczywiście majorem. Chciał się bronić, nie miał jednak najmniejszych szans. Kiedy wreszcie zorientował się z kim ma do czynienia, krzyknął wściekle: — Do pioruna, znów ci przekleli Polacy!

Po tej brawurowej akcji, były też różne inne, ale ta właśnie akcja zmieniła wkrótce mój żołnierski los. Było to już po powrocie do Anglii. Któregoś dnia zostałem wezwany do dowódcy batalionu. Wchodzi do jego kancelarii i widzę dwóch nieznanych mi oficerów: polskiego „kapitana (pewnie z „dwójki”) i brytyjskiego majora. Czułem, że coś się święci. Najpierw „wyspowiadał” mnie kapitan. Interesował się wszystkim. Potem przemówił czystą polszczyzną Anglik. Przypomniał mi o pojmaniu niemieckiego oficera. Zapytał o szczegóły. Opowiedziałem, to on wtedy zaskoczył mnie propozycją, czy chciałbym służyć w oddziałach specjalnych. Oddziały te kojarzyłem sobie z wywiadem, więc odpowiadałem stanowczo, że nie chcę. Nie lubiłem takiej roboty. Ale Anglik wyprowadził mnie z błędów, przekonał jednym zdaniem: służba w oddziałach specjalnych daje panu szansę szybszego powrotu do kraju. Na koniec dodał, że ta rozmowa jest ścisłe tajna.

Za tydzień kilkunastu takich jak ja ochotników, m. in. Gawlicza i Różyckiego, załadowano do samochodów, do których wnętrza nie docierał nawet promyk słońca, i wywieziono w nieznane.

Achnacarry — piekło na Ziemi

Ośrodek szkolenia brytyjskich komandosów, Commando Depot, mieścił się w Achnacarry, w północnej Szkocji. Tam właśnie nas przywieziono. Pamiętam stojący w dolinie zamek, wokół bagna, jeziora, lasy, góry i rwące potoki. Ta dzika, malownicza okolica stała się wkrótce istnym piekłem na ziemi. Komendant ośrodka, podpułkownik Vaughan i podlegli mu oficerowie, wiedzie-

li dobrze, jak z takich jak my zrobić komandosów. Byli tam nie tylko Brytyjczycy, lecz także Amerykanie, Belgowie, Holendrzy, Francuzi, Norwegowie, Węgrzy, Jugosłowianie i Polacy. Sami ochotnicy.

Już od pierwszego dnia obciążała nas żelazna dyscyplina. Kto się nie podporządkował, odchodził. Była to największa kara. Uczono nas wszystkiego, co jest potrzebne do wykonywania najtrudniejszych zadań, w ugrupowaniu i na zapleczu wroga. Na przykład szkolenie strzeleckie. Poznawaliśmy broń własną i przeciwnika. Strzelano się z pistoletu, rewolweru, automatów i broni maszynowej. Z różnych postaw, w biegu, podczas skoku, w dzień i w nocy. Z czasem ćwiczenia stawały się coraz trudniejsze. Wymagały błyskawicznej orientacji, szybkości i celnego oka. Najczęściej strzelano się z biodra. Potrafiliśmy błyskawicznie usunąć zaciecie w broni i załadować amunicją magazynkę. Na zajęciach taktycznych strzelano się tylko amunicją ostrą. Zdarzały się wypadki postrzeleń.

Ogromny nacisk kładziono na wypracowanie kondycji i sprawności fizycznej. Ledwie powróciło się z marszu na 20 kilometrów, trochę odpoczęło, a już wymyślano nowe ćwiczenia. Pokonywało się specjalny tor przeszkód, zwany małym gajem, rwące potoki, zdobywano okoliczne wzgórza, zjeżdżało na linie, rozciągnięte nad przepaściami. Bieg, marsz, bieg, marsz, i tak na okrągło. Człowiek padał z nóg, zaciskał zęby, żeby nie krzyknąć: Mam tego wszystkiego dość, rezygnuję! Niektórzy nie wytrzymywali tych morderczych ćwiczeń i odchodzili. Oprócz Polaków.

Uczono nas posługiwania się styletem, bezszelestnego podchodzenia do wartownika i różnych sposobów obezwładniania go. Uczono walki wręcz, orientowania się w terenie bez mapy. Często łaadowano nas do samochodów i wywożono w nieznane. Trzeba było powrócić na czas i wejść do obozu, ochronianego specjalnie przez zdwojoną liczbę wartowników. Tylko raz zostałem złapany.

Przed akcjami umożliwiano nam dobieranie się parami. W ten sposób samodzielnie tworzyły się grupy, ludzie nabierali do siebie zaufania, zgrywali się, porozumiewali między sobą bez słów, co było konieczne, zwłaszcza przy tzw. cichej robocie.

Albo przygotowanie do skoków ze spadochronem. Do dziś czuję w kościach skutki szkolenia nazijnego. Instruktorzy wyciskali z nas siódme poty, ale to wszystko było potrzebne. Skakaliśmy z balonów i samolotów, w dzień i w nocy. Przyzwyczajano nas do głodu i zimna, uczono sposobów minowania, obsługiwanie różnych typów radiostacji, jazdy motocyklem, łazikiem i samochodem ciężarowym, radzenia sobie w różnych sytuacjach. Nieważne, czym się powróciło do obozu, byłoby nie dać się złapać. A polowano na nas, jak myśliwi polują na zwierzę.

Do dziś zastanawiam się, jak wytrzymałem to piekło. Koń by padł, ja przeżyłem. Ale człowiek był wtedy młody, silny, zdrowy, a poza tym chciałem zostać komandosem. Zresztą wpajano nam przekonanie, że jesteśmy wojakową „arystokracją”. Czymś lepszym od innych. To dodawało siły. „Iskotalo” ambicję. Po ponad 3 miesiącach szkolenia odlecieliśmy samolotami do Egiptu. W 1943 roku przerzucono oddziały komandosów na Sycylię. Poyślano nas tam gdzie sam diabeł nie mógł...

Zadanie: Wysadzić most

Ładowanie wojsk sprzymierzonych na Sycylię poprzedzone zostało dywanowymi nalotami lotnictwa alianckiego. Niemcy cofali się w głąb lądu, starając się nie dopuścić nacierających do drugiej linii obrony. Ściągali nowe siły, prac w stronę wybrzeża. W tej sytuacji trzeba było zniszczyć obiekty o znaczeniu strategicznym, między innymi mosty, żeby udaremnić Niemcom ich zamiar. Niektóre mosty zbombardowało lotnictwo, ale te położone na dnie głębokich wąwozów, pozostawały nietknięte. Wysadzenie jednego z nich powierzono mojej grupie komandosów.

Do tej akcji przygotowaliśmy się szczególnie starannie. Długo studiowaliśmy na mapie otoczenie mostu, analizowaliśmy każdy szczegół, zastanawiałem się nad drogą marszu. Grabiliśmy odpowiednią ilość amunicji, probraliśmy, materiału wy-

buchowego, zapalniki, przewód elektryczny, nawet barwniki do malowania twarzy. Sprawdziłem wyposażenie całej grupy, i w drogę. Przed nami — ponad 80 mil, oczywiście mierzonych w linii prostej. Ale komandosi nie chodzą przecież drogami, lecz poruszają się po najtrudniejszych szlakach, aby uniemożliwić wykrycie.

Wyruszyliśmy w nocy, kierując się według gwiazd. Było nas sześciu, w tym dwóch Polaków: Czesio i ja. Nie trzeba chyba objaśniać, jak się idzie po górach w nocy, mając na sobie ponad 50 kilogramów ładunku. Ale nie ciężar jest najważniejszy, lecz ostrożność. Wystarczyło poruszyć jakiś większy kamień, a robił taki hałas, jakby spadała lawina.

Noc minęła spokojnie. Zeszliśmy ze stoku na wąską ścieżkę, żeby trochę przyspieszyć marsz. Z przodu ubezpieczał nas Francuz. Szedł jakieś 300 metrów przed nami. Nagle huk. Francuz zginął na minie. Żal chłopaka, ale nie było czasu na sentymenty. Przysypaliśmy go kamieniami, i naprzód. Musieliśmy zejść ze ścieżki. Szybko wspieliśmy się po stoku i zniknęliśmy między gwałami.

Zostało nam pięciu. Minął dzień, noc. Zanim nastał świt, dotarliśmy do wąwozu. Doczłapałem się do jego krawędzi i patrzyłem w dół. Jest rzeka, a dalej w lewo — most. Nasz most. Łukowaty, zbudowany z kamiennych bloków.

Cały dzień upłynął nam na obserwacji mostu i jego ochrony. Ustaliłem, gdzie są bunkry, w jakich godzinach zmieniają się wartownicy, wybrałem drogę podejścia do obiektu. W południe przejechała po moście kolumna samochodów, wydobywanych wojskiem. Czekały do zmroku. Odpoczywamy, sprawdzamy liny, broń, oporządzenie. Zbędny balast polecam zostawić na miejscu. Zostaje przy nim Australijczyk, Jack.

Ruszyliśmy o zmroku wcześniej obranym zejściem w dół wąwozu. Ostrożnie. Zanim postawiło się nogę, najpierw trzeba się było upewnić czy się czegoś nie straci. Ostre krawędzie kamieni kapeczą dłoń, przecinają spodnie na kolanach. To nie, jesteśmy przyzwyczajeni do bólu. Po godzinie dochodzimy do rzeki. Wchodzimy do wody. Wartki nurt rzeki chce zwałić z nóg. Buty ślizgają się na kamieniach. Jakies trzysta metrów przed mostem rozdzielamy się na dwie grupy. Razem z Czeskiem idziemy w lewo, a Belg i Jugosłowianin w prawo. Trzeba „zdjąć” wartowników, ochraniających most z dwóch stron.

Drapiemy się wolno w górę. Metr do przodu i nastuchujemy. Słyszę niemiecki szwargot i stukot podkuty butów. Balustrada mostu tuż, tuż... Czekały aż podejda wartownicy. Słyszę, jak wali m serce. Jestem gotowy do skoku. Przyszyłam wzrokiem ciemność. Teraz widzę dokładnie — woino kroczy w naszą stronę dwóch wartowników. Trącam ręką Czeska... Wie dobrze o co chodzi. Prawa dłoń zwinęta na rękojeści styletu. Skok. Ledwie słyszalny jęk. Biegnę wzdłuż balustrady. Gumowe podeszwy tłumią stąpnięcia. Spotykamy Belgę i Jugosłowianina, Bora Michajłowicia, sapera specja od wysadzania.

Odkrywamy, że Niemcy przygotowali most do wysadzenia. Dobra nasza. Mocujemy nasze ładunki obok ich ładunków, patrząc jednocześnie w stronę bunkrów. Cisza. Bora mocuje zapalniki, rozwija przewód elektryczny. Wycofujemy się. Szybko. Schodzimy w dół, do brzozy rzeki. Koniec przewodu. Bora mocuje końcówki przewodu do zapalarki.

Oślepiający błysk, jakby w wąwozie wystrzelił nagle ognisty wulkan. Widzę, jak luk mostu pęka niczym zapalka. Bryły głazów unoszą się w górę niczym piórka. Rzeka bulgoce, szpikowana kamieniami. Mocniej wciskam się w załom wąwozu. Rozgrzaną powietrze wdziera się do płuc, piecze skórę na dionach i twarzy. Istne piekło. A teraz chodu! Jak najszybciej stąd uciec, bo Niemcy takich, jak my, rozstrzelali na miejscu albo poddawali okrutnym torturom. Dla komandosów nie było litości.

Wróciliśmy zdrowi i cali. O czym myślałem w drodze powrotnej? Że ta cała akcja nie działa się w Polsce, a także o chłopakach z naszej kompanii. Bo topniały jej szeregi, jak śnieg na wiosnę. Pod koniec wojny zostało nas, ze starej gwardii, tylko 11. A z początku było nas 110. I najgorsze było to, że my, Polacy, walczyliśmy i ginęliśmy tak daleko od kraju.

„Przeestroga”

W tygodniku „Konkrety” na ostatniej stronie w „Magazynie Firmowym” umieszczono bardzo kaskadę i nieprawdziwą notatkę pt. „Przeestroga” o tym, że: „...drużyna futbolowa Gornika Polkowice... wydaje sporo milionów na tzw. wzmacnianie składu. Ze wstępnego rozważania wynika, że Polkowice kupują kogo się da...”. „MF” prezentuje różne informacje w formie żartu i ironii, ale nie może podawać wiadomości zmyślonych, bez względu na założoną konwencję. Daleki jestem od przyjmowania krytycznych uwag w innym sensie niż ten, który mu nadano, a znając prawdę, mogę się tylko z politowaniem uśmiechnąć i przejść do porządku dziennego nad omawianą notatką, lecz tej prawdy większość Czytelników „Konkretów” nie zna, a dla społeczności polkowieckiej jest to sygnał do wyciągnięcia zupełnie innych wniosków — mimo świadomości, że „nieprawidłowości” w futbolu są dla niektórej prasy tematem dyżurnym.

Dlatego oświadczam, że:

1. przede wszystkim Zagłębie Lubin wspomogło Gornika swoimi zawodnikami i trenerem bez jakichkolwiek transakcji finansowych i ten fakt gozdzien jest, jeśli nie popularyzacji, to przynajmniej życzliwości,

2. akces do gry w drużynie Gornika złożyło 28 wartościowych zawodników z różnych klubów, przynajmniej połowa z tej grupy nie ma szans na to, by z ich oferty skorzystano,

3. planowane wydatki na transfery zawodników nie przekroczą rozsądnych granic i nie sięgną połowy kwoty jaką uzyskano za słynny przed laty transfer Dzikanowskiego.

W celu zapoznania się z problematyką funkcjonowania różnych dyscyplin w klubie zapraszam Pana Redaktora do Polkowic, przeciw mam tak dogodne połączenie autobusowe.

Zalaczam wiele serdeczności,

JERZY NOWAK

prezes

MZKS „Gornik” Polkowice

Od redakcji:

Za serdecznością dziękujemy, podobnie jak za zaproszenie do Polkowic. Nie stoi na przeszkodzie, by odwiedzić klub, ale pod warunkiem, że Pan Prezes w 100 procentach odsłoni kulisy transferów, łącznie z końcowymi wycenami. Taka „głosność” w klubowej księgowości plus szczere przedstawienie problemów klubu stanowiłoby ogromną zachętę do złożenia wizyty w Polkowicach. A więc jak? Szczerość za szczerość? — Panie Prezesie?

„Przysłona zero”

Zarząd Gminnej Spółdzielni „SCH” w Udaninie ustosunkowując się do notatki zamieszczonej w „Konkretach” z 12.08 br. informuje:

Pomieszczenie sklepu w Karnicy znajduje się w budynku stanowiącym własność Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Udaninie i jest przez naszą spółdzielnię wydzielawidne. Stan techniczny budynku, rzeczywiście bardzo zły, kwalifikuje go do rozbioru.

W ramach planu modernizacji sieci handlowej (wynikającego między innymi z programu wyborczego) nasza spółdzielnia wybudowała sklepy w miejscowościach Jarostów i Jarostaw, a obecnie trwa budowa sklepu w Ławiejkach. Po jej zakończeniu, czyli w IV kwartale br., przystąpimy do budowy sklepu w Karnicy (przy udziale środków finansowych Rady Sołeckiej). W następnej kolejności przystąpimy do budowy sklepu w Różanie.

Jak więc widać zarząd Gminnej Spółdzielni nie czeka na podpowiedzi i wskazówki z zewnątrz, gdyż sam dostrzega potrzeby inwestycyjne, które w miarę możliwości finansowych i wykonawczych stara się zaspokajać. Prace przy budowie nowych placówek zawsze są organizowane w ten sposób, że nie powodują przerw w działalności placówki handlowej i tak też będzie w przypadku sklepu w Karnicy, gdyż nie pozbywamy się starych obiektów dopóki nie powstana nowe.

ZBIGNIEW POKORSKI

prezes Zarządu

wiceprezes handlu i usług

EDWARD SIKORSKI

GS „SCH” Udanin

Z udziałem prymasa Polski kardynała Józefa Glempa odbyły się w sobotę, 27 sierpnia w Legnicy uroczystości związane z Tysiącleciem Chrztu Rusi Kijowskiej. Mszę polową przed kościołem Św. Jacka celebrował ksiądz mitrat Jan Martyniak — wikariusz generalny, pełnomocnik prymasa ds. kościoła greckokatolickiego. Obecny był także metropolita wrocławski kardynał Henryk Gulbinowicz oraz liczni przedstawiciele kościołów greckokatolickiego i rzymskokatolickiego.

Homilię do kilku tysięcy wiernych z Legnickiego i ościennych województw wygłosił prymas Polski. Wśród nich liczna była grupa narodowości ukraińskiej — przesiedleńców z byłych wschodnich terenów Polski. Przybyli też Łemkowie, których przed laty osiedlono we wsiach i miasteczkach naszego województwa.

— Wszyscy, jakiegokolwiek jesteście narodowości, dzielimy kłopoty Polski, tego kraju, w którym żyjemy — powiedział prymas.

— Ileż w historii świata było narodów skłóconych, nienawidzących siebie. Te narody nie potrafiły odnaleźć tego co pochodzi ze chrztu. Gdy obchodziliśmy Milenium Chrztu Polski, wybaczyliśmy sobie wszystkie nasze krzywdy. Bo trzeba sobie przebaczać. W kościele chrystusowym niech dojrzeźwa to, co jest miłością, aby człowiek był bratem drugiego człowieka.

— Bracia Ukraińcy — zwrócił się do zebranych wiernych kardynał Głomp.

— Wiara w Chrystusa i Marię pozwala na zrozumienie naszej wspólnoty. Następnie, nawiązując do słów Ewangelii nawoływał do życia w dobru, miłości do Boga i bliźniego.

Po mszy, celebrowanej w obrządku greckokatolickim w kościele Św. Jacka odsłonięto tablicę, upamiętniającą Milenium Chrztu Rusi Kijowskiej.

(paw)



Milenium
Fotoreportaż Krzysztofa Biedugniśa





Lekarze i dietetycy biją na alarm. Okazuje się, że nawet w zamożnych krajach znaczna część ludności cierpi na niedobór witamin w organizmie, czego główną przyczyną są błędy popełniane w żywieniu. W zachodniemieckim tygodniku „Welt am Sonntag” ukazał się wywiad z czołowym amerykańskim ekspertem w dziedzinie witamin, 40-letnim prof. dr. JEFFREYEM S. BLANDEM z Uniwersytetu Iacoma. Jego myśl przewodnia brzmi: Ponieważ jadamy coraz więcej przetworzonych produktów żywnościowych, organizm nasz potrzebuje wsparcia w postaci dodatkowych ilości witamin.

tualnie po latach zapłacić zdrowiem za suboptymalne przyjmowanie tej witaminy. Wynika z tego decydujące pytanie: Jakże jest optymalne zapotrzebowanie organizmu na te witaminy? — Przez 15 lat prowadziliśmy badania, by udzielić odpowiedzi na to pytanie i nasze badania wskazują, że nie 15, lecz 100—200 mg witaminy E przyczynia się we wzmożonym stopniu do ochrony komórek przed uszkodzeniem oraz przed rosnącymi zakłóceniami w funkcjonowaniu organizmu będącymi następstwem promieniowania, nadmiernej konsumpcji alkoholu, palenia papierosów, zanieczyszczenia środowiska, a być może także uprawiania sportu.

Witamina E jest przeciwutleniaczem i dlatego optymalne zżywanie tej witaminy może zapobiec następstwom spowodowanym zwiększonym zakłóceniem w funkcjonowaniu organizmu wywołanym przez tlen.

Witaminy a zdrowie

● A co zażywa pan sam profesorze Bland?

— Codziennie lykam trzy pigułki — preparat multiwitaminowy (multimineralny, od 100—200 mg witaminy E oraz około 2000 mg witaminy C). Jest to dopełnienie moich starań o racjonalne żywienie.

● Jeśli chodzi o witaminę C, to często spotykam się z opinią, że wystarczy dzienna dawka w wysokości 75 mg. Czy jest możliwe, że przyjmowanie zwiększonej ilości tej witaminy nie będzie co prawda szkodliwe, ale również i na nic się nie zda?

— Witamina C zapobiega powstawaniu awitaminozji zwanej szkorbutem, który objawia się m.in. krwawieniem dziąseł, bolesnym obrzękiem w okolicy stawów oraz ogólnym osłabieniem. Najnowsze badania przeprowadzone przez dra Marka Levine'a z Narodowego Instytutu Zdrowia wykazały, że najważniejsza funkcja witaminy C polega na uaktywnianiu białych ciałek krwi w systemie immunologicznym, a tym samym na wzmacnianiu sił obronnych organizmu przeciwko zarazkom chorobotwórczym. Badania dr. Konnora i dr. Eatona z Emory School of Medicine dowiodły, że nasi przodkowie sprzed kilku tysięcy lat (ich przemiała materii niewiele różniła się od naszej) przyjmowali z pożywieniem codziennie 300—1000 mg tej witaminy. Mówi się, że zapotrzebowanie organizmu na witaminę C przekracza ilość zapobiegającą powstawaniu szkorbutu i że zwiększone dawkowanie wpływa korzystnie na funkcje obronne organizmu.

● Jeszcze bardziej kontrowersyjna jest witamina E. W jakich ilościach jest ona przydatna?

— Witamina E jest z pewnością najbardziej tajemniczą ze wszystkich witamin. U osób dorosłych nie stwierdzono bowiem awitaminozji wywołanej jej brakiem w pożywieniu. Nie możemy również podać żadnej choroby związanej z niedostatkami witaminy E, nie wiemy również jakie jest nasze zapotrzebowanie na tę witaminę.

Dlatego gremia żywieniowców zajmujące się wytycznymi dla poszczególnych witamin twierdzą: „Musimy najpierw dowiedzieć się jaka ilość witaminy E dostarcza przeciętnemu człowiekowi codzienne menu. Kiedy dawka ta uznana zostanie za wystarczającą, wówczas uznamy ją za obowiązującą. Dzielne zapotrzebowanie waha się w granicach około 15 mg, co nie musi oznaczać, że jest to optymalny stopień zapotrzebowania na witaminę E. Bowiem wspomniany przeciętny człowiek może ewen-

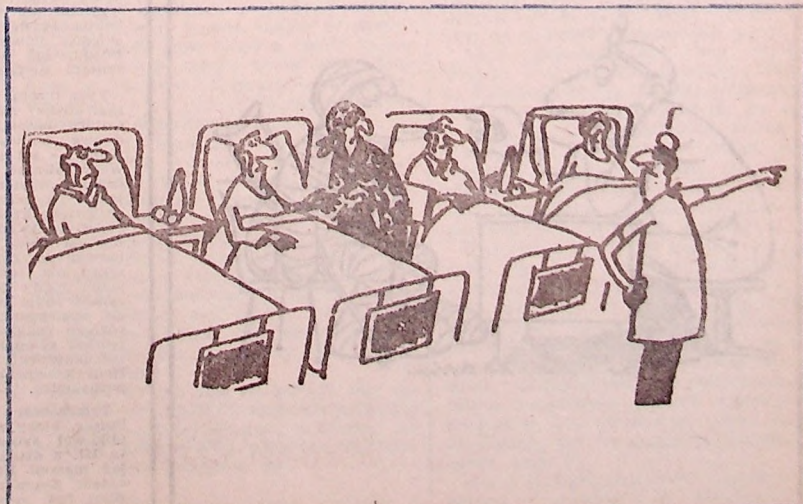
● Od jakiego momentu dodatkowe zażywanie witamin pociąga za sobą ryzyko toksycznych następstw?

— Każda substancja, nawet powietrze i woda, mogą zaszkodzić w nadmiarze. Dr Hathcock z Państwowego Uniwersytetu Iowa stwierdził, że witaminy zażywane w normalnych dawkach nie budzą zastrzeżeń. Problemy pojawiają się dopiero wówczas gdy któraś z witamin przyjmuje się w nadmiernych dawkach, powiedzmy przekraczających stokrotnie zalecane ilości. W przypadku witaminy E, uważanej często za toksyczną, to można bez żadnych obaw zażywać dawke wynoszącą do 400 mg dziennie. Jeśli chodzi o witaminę C, to nie budząca obaw dzienna dawka waha się od 6000—8000 mg. Witaminy z grupy B należy przyjmować codziennie w ilościach liczących setki miligramów. Zwiększone zażywanie witamin z grupy B zalecane jest zwykle po to, by zrównoważyć skutki stresu, spożycia alkoholu, uprawiania sportu oraz niektórych leków, włącznie z pigułką antykoncepcyjną.

Witaminy nie są lekami. Porównując zawartość toksyczna witaminy C z aspiryną można stwierdzić, że aspiryna jest setki razy bardziej toksyczna. Dlatego leki kupowane w wolnej sprzedaży zażywane przeciwko bólowi głowy, gorączce czy bólowi mięśni są o wiele bardziej toksyczne niż witaminy. Zwiększone przyjmowanie witamin może stać się szczególnie niebezpieczne w przypadku witaminy A oraz witaminy D, uważanej potencjalnie za najbardziej toksyczną z witamin.

● Powiedział pan, że witamina E jest dobra na szkodliwe skutki będące następstwem uprawiania sportu. W jaki sposób i przeciwko jakim ujemnym dla zdrowia następstwom działa ta witamina?

— Sport jest ważnym elementem zdrowego trybu życia. Pomaga organizmowi w procesie odpowiedniego kombinowania spożywanego pokarmu z tlenem i w ten sposób w zwiększaniu jego energii. Nasze zdrowie zależy od skuteczności tego procesu. Równocześnie problemem polega na tym, że uprawiając sport narażeni jesteśmy na ryzyko, iż tlen uszkodzi tkanki naszego organizmu. Może on rzeczywiście wywołać destrukcyjne reakcje. Kiedy intensywnie uprawia się sport i zostaje zredukowany zasób przeciwutleniaczy, może to pociągnąć za sobą uszkodzenie tkanek. Przed tym chronią nas przyjmowane wraz z pożywieniem przeciwutleniacze, a witamina E jest jednym z nich.



Nasze zdrowie

Dr Emil Bardysz

Coraz więcej kobiet zapada na zawał serca. Jak wykazuje statystyka, szansa przeżycia przez kobietę zawału jest czterokrotnie mniejsza niż przez mężczyznę. Fakt częstego występowania zawału u kobiet łączy się z nadmiernym obciążeniem ich obowiązkami wynikającymi z małżeństwa, wychowania dzieci, z koniecznością łączenia pracy w domu z pracą zawodową. Te same czynniki, co u mężczyzn, sprzyjają powstawaniu zawału u kobiet. Są to: nadwaga, nadmierny poziom tłuszczów we krwi, brak ruchu, wysokie ciśnienie, palenie tytoniu, picie alkoholu. Nieobojętne są także stresy. Warto pamiętać, że objawy choroby serca najczęściej pojawiają się w ciągu dnia między godziną szóstą a dziesiątą.

Przez całe stulecie, od średniowiecza do XIX wieku, pijawka używana była w leczeniu większości chorób. Obecnie przeżywa ona renesans w medycynie, stosowana jest jako środek leczniczy w chirurgii plastycznej. Pijawki okazały się niezastąpionymi w przywracaniu krążenia w organach, w przypadku uszkodzenia nosa, palców u rąk itp. W niewiadomy sposób pobudzają one wyraźnie przepływ krwi. Pijawka w miejscu przysysania wpuszcza pewnego rodzaju antykoagulant, który nie dopuszcza do krzepnięcia krwi, nie tylko podczas 20-minutowego zabiegu (przystawiania), ale także przez następne 12, a nawet 24 godziny. Taką skutecznością nie może poszczycić się najnowocześniejsza mikrochirurgia. Przystawianie pijawki wymaga precyzji. Wykonywany przy jej pomocy zabieg jest zupełnie bezbolesny, ponieważ znieczuleniem miejscowym zajmuje się właśnie pijawka.

Niektórzy lekarze uważają, że obniżenie — podczas choroby — gorączki jest wręcz niewskazane. Twierdzą, że następuje wówczas mnożenie się zarazków chorobotwórczych. Zarazki te rozwijają się bowiem najlepiej w temperaturze 37 stopni, a znacznie gorzej przy 39-40 stopniach. Znalezione doświadczenia, podczas których w laboratorium zakażono sztucznie zwierzęta, które przy obniżeniu lekami temperatury ginęły. Natomiast szybciej dochodziły do zdrowia, gdy temperaturę zwiększano. Gorączka pomaga więc organizmowi w zwalczaniu infekcji,

a zatem jej likwidowanie wydaje się być niesłuszne.

Dawniej syfilityków leczono wszechspalając im malarię i wywołując w ten sposób wysoką temperaturę, w której ginęły zarazki kili. Hipokrates twierdził, że gorączka „doprowadza do wrzenia zle humorów w chorym organizmie, przywracając mu zdrowie”.

Firma amerykańska Merck wyprodukowała nowy lek o nazwie mevacorowastatin, który jest oceniany jako rewelacyjny w leczeniu pacjentów z wysokim poziomem cholesterolu we krwi. Za pomocą dotychczas stosowanych środków farmakologicznych udawało się obniżyć poziom cholesterolu we krwi co najwyżej o 20 proc. Za pomocą mevacoru zażywanego w połączeniu z innymi lekami i przy zastosowaniu odpowiedniej diety można osiągnąć 39 proc., a nawet 50 proc. wyleczeń. Nowy lek jest jednak bardzo drogi. Roczna kuracja przeprowadzona przy jego zastosowaniu kosztuje 3000 dolarów. Najbliższe lata powinny wykazać, czy obniżenie cholesterolu we krwi wpłynie na zmniejszenie zapadalności na zawał i inne choroby sercowo-naczyniowe.

Najlepsze zabezpieczenie przed salmonellą stanowi przestrzeganie higieny. Aby ustrzec się tej choroby należy:

— myć ręce, białe stołów, deski do krojenia i sztućce w gorącej nasyconej wodzie, przed i po przygotowaniu posiłku;

— drób gotować do momentu, gdy po przekłuciu najgrubszej części wewnętrznej uda ukaże się przezroczysty sok;

— unikać surowej wołowiny, nie obliżać palców po mielonym mięsie;

— surowe mięso i drób trzymać z dala od ugotowanych dań. Nie kłaść gotowanego, duszonego mięsa do naczynia, w którym poprzednio znajdowało się mięso surowe;

— jedzenie przygotowywać tuż przed posiłkami, pozostałe ilości wstawiać natychmiast do lodówki.

Wymienione zalecenia w ciepłych porach roku mają szczególne znaczenie profilaktyczne.

Opowieści o Legnicy

(29)

W lipcu 1581 r. Henryk XI stanął w Pradze. To był błąd. Widocznie jednak książę liczył na poparcie swoich przyjaciół, na swój urok osobisty, na umiejętność przekonywania i argumentowania. Tym razem jednak się przeliczył. Cesarz miał już naprawdę dosyć ciągłych wybrków Henryka, a poza tym jego polskie kontakty mocno go niepokoiły. W dniu 13 sierpnia 1581 r. wydał więc wyrok na mocy którego przekazał księstwo Fryderykowi IV, a Henryka położył uwięzić na Hradczanach.

Tak więc książę stał się więźniem cesarskim. Najpierw w Pradze, a po roku we Wrocławiu. Siedział sobie na zamku i miał dostawać od brata 30 talarów tygodniowo. Można było za to żyć i pić, ale pieniądze dochodziły nieregularnie i nie bardzo wiadomo czy winne było temu wrodzone skąpstwo Fryderyka, czy też zadłużenie księstwa, w astronomicznym już sumie 700 tysięcy talarów. W 1585 r. wybuchła we Wrocławiu epidemia. Zmarł biskup. Ludzie uciekali przed zarazą. Wówczas Henryk zrozumiał, że jest to dla niego szansa. Przekonał strażników, że najlepszym lekarstwem na zarazę jest gorzalka (nie był daleki od prawdy, jako że lepszych lekarstw nie było), upił ich i sam uciekł. Przekroczył granicę Rzeczypospolitej i schronił się w pierwszym napotkanym dworze szlacheckim, w Goli, u Piotra Chojńskiego. Ten gościa przyjął po staropolsku i zawiadomił o tym marszałka Opalińskiego, który się księciem zaopiekował. Dostarczył mu odpowiednie szaty (książę uciekł w jednej koszuli), a potem wyznaczono mu na mieszkanię zamek w Nakle. „Stamtąd pisał błagalne listy do króla Stefana Batorego, do swojej dobrodziejki Anny Jagiellonki, do prymasa i innych osobistości polskich”.

Obaj królestwu nie bardzo był na rękę przyjazd legnickiego księcia. Udzielenie mu oficjalnej pomocy oznaczałoby zatarg z Habsburgami, czego chcieli uniknąć. Z drugiej jednak strony nie można było zupełnie takiej pomocy odmówić potomkowi królów polskich. W końcu więc królowa zaprosiła księcia do Warszawy, tam go bardzo gościnnie podejmowała, ale przez cały czas był on traktowany jako jej prywatny gość. W końcu, obdarowany przez Annę kosztownymi prezentami, udał się Henryk do Grodu, gdzie przebywał Stefan Batory, który zaprosił go na łowy. Te podróże nie jednak, poza przyjemnym spędzeniem czasu, nie przyniosły legnickiemu księciu. Trzeba mu jednak przyznać, że dobrze wspominał swoich protektorów. Znała jest jego wypowiedź o królowej Annie, w której wyraża jej wdzięczność „jako pani i ciotce swej za tę łaskę i dobrodziejstwo, które mu przekazała, póki siedział we Wrocławiu, bo powiada, by nie ona go była ratowała pieniędzmi, co mu stała, tedy by musiał czasem wielką nadkę użyć”. Z Grodna Henryk wyjechał do swego szwagra Wilhelma Fryderyka — księcia pruskiego. Potem znów wrócił do Polski, już na nową elekcję, po śmierci Stefana Batorego.

Tymczasem już Henryk nie zgłaszał swojej kandydatury do tronu. Gorąco natomiast popierał kandydaturę wysuniętą przez królową Annę — jej siostrzeńca Zygmunta Wazy. Musiał być wówczas bardzo czynny, wysłał go bowiem po elekcyjny w poselstwo, które miało przywieźć króla — elekta do kraju. Było to naszemu księciu bardzo na rękę. Zbliżył się wówczas bardzo do Zygmunta (czego jak czego ale umiejętności towarzyskich nigdy mu nie brakowało) i zyskał sobie na przyszłość możnego protektora. Jakoś przy tym tajemnej sympatii nie przeszkadzały. Ultrakatolicki Waza i luteranin Henryk znakomicie potrafili się porozumieć.

Tymczasem bieg wypadków w Polsce, który z jednej strony komplikował sytuację króla Zygmunta III, z drugiej zdawał się sprzyjać planom Henryka. Kontrkandydatem Zygmunta do korony polskiej był arcyksiążę Maksymilian Habsburg, którego zresztą też jego zwolennicy wybrali królem.

Takie podwójne elekcje zdarzały się w Rzeczypospolitej niejednokrotnie i o tym kto będzie królem decydowała siła i szybkość działania. Arcyksiążę wkroczył do Polski na czele armii cesarskiej i został sfornownie pobity pod Byczyną w dniu 24 stycznia 1588 r., a nawet sam dostał się do niewoli. Jeżeli jego armia była tak samo dzielna jak ta, która obiegła Henryka w Legnicy, to trudno się dziwić takiemu zakreśleniu wyprawy.

Arcyksiążę Maksymilian siedział więc dobrze pilnowany w krasnostawskim zamku, a w kraju rozszedły się pogłoski, że ma być zwolniony za cenę powrotu Henryka do Legnicy, a być może i za cenę odzyskania Śląska. Trudno dzisiaj dociec na ile były to plotki rozpuszczane może przez samego Henryka, a na ile realne cele polityki Zygmunta, a wreszcie jakie znaczenie odgrywały tu ciągle obawy Habsburgów przed roszczeniami Polski o zwrot Śląska. W każdym bądź razie rzecz wyglądała realnie. W krajach cesarza rozeszła się nawet pogłoska, że Polska gotowa jest wydać Maksymiliana za „cały Śląsk i cztery miliony”. Zdaje się, że nasi historycy ciągle zbyt małą wagę przywiązują do siły jaka reprezentowała i dawniej i teraz opinia publiczna, nawet jeżeli karmiła się plotką.

To co się dalej stało nasuwa również różne przypuszczenia. W dwa miesiące po bitwie pod Byczyną książę Henryk, który przebywał w tym czasie w Krakowie (a Kraków był jeszcze stolicą Polski), po wypiciu dwóch szklanek mleka nagle zachorował i umarł. Miał wtedy 48 lat. Czy został otruty. Tego się już nigdy nie dowiemy. Jeżeli tak, to wiadomo komu było to na rękę, ale również dobrze mogło to być śmierć naturalna, jako że tryb życia księcia bardzo nadwerdzał jego zdrowie.

„Całym zajęciem księcia i naszym było, żeśmy chodzili na przechadzki, zwiedzali kościoły, ciekawości i magazyny, za ładnymi dziewczętami się oglądali, pili, grali i weselo, beztroško żyli”. A może bardziej prawdziwe będą słowa samego księcia, który odpowiadając cesarzowi na stawiane mu zarzuty dotyczące kontaktów z Polakami odpowiedział, że: „pogodził ze szlachetnej krwi królów polskich, przeto też w nim ta polska krew dotąd wre i on Polaków bardzo lubi”. Jedno jest pewne. Ogromne w nim było pomieszanie dobra i zła, lekkomyślności i szlachetności, ale i fantazja okrutna, rzeczywiście zupełnie obca pracowitym luteraniskim mieszczanom.

Tymczasem brat Henryka, Fryderyk IV spokojnie panował w Legnicy. Po śmierci Henryka XI nikt mu już nie zagrażał. A że książę ten w przeciwieństwie do brata z Polakami się nie przyjaźnił, cesarzowi był wierny, a wielką polityką nawet nie próbował się interesować, mógł być zupełnie spokojny o władzę. Jego zainteresowania alkoholowe i, nazwijmy rzecz delikatnie, rozrywkowe, nikomu natomiast nie przeszkadzały. Zmarł w Legnicy 6 kwietnia 1596 r. w wieku 46 lat i został pochowany w kościele św. Jana. O jego życiu trudno coś ciekawego i interesującego powiedzieć.



Jeszcze o Henryku XI i jego bracie Fryderyku IV

Janusz Chutkowski

Książę zmarł 3 marca 1588 r. Przez wiele dni ciało jego pozostawało nie pogrzebane, trudno było bowiem znaleźć w katolickim Krakowie odpowiednio godne miejsce dla księcia — heretyka. Ostatecznie zgodzili się je przyjąć za odpowiednią opłatą, krakowscy karmelici. Kiedy jednak zlekiano z wypłacenia umówionej sumy, trumnę po prostu wystawili na ulicę, aż miejscowy cech białoskórników, których wchłodziło z Legnicy, urządził kwestę i ostatecznie trumna ze zwłokami Henryka XI spoczęła w podziemiach kościoła. Późniejsze starania o sprowadzenie zwłok księcia do Legnicy okazały się bezskuteczne na skutek sprzeciwu cesarza. W 1589 r. Fryderyk IV i Joachim Fryderyk, książę brzeski, uzyskali w zamian za pewną sumę pieniędzy od krakowskich karmelitów to, że miejsce w którym został pochowany Henryk XI zamknięto i zamurowano. Henryk pozostał już w Krakowie na zawsze.

W jaki sposób określić życie i czyny księcia Henryka XI? Czy posłużyć się słowami jego kronikarza Schweinichena, który tak go scharakteryzował:

Obaj książęta nie pozostawili po sobie męskich potomków i właściwie na nich wygasła linia Piastów legnickich. Henryk XI był żonaty z Zofią, córką margrabiego brandenburskiego, która zmarła 22 lutego 1587 r. w Legnicy. Po jej śmierci rozszedła się jeszcze jedna plotka, że car moskiewski Iwan Groźny chętnie by widział Henryka swoim zięciem, ale książę nie zdążył się już ponownie ożenić. Pozostawił po sobie trzy córki: Katarzynę Zofię, późniejszą żonę Fryderyka księcia bawarskiego, Annę Marię i Emilię. Jego pozostałe dzieci zmarły zaraz po urodzeniu. Fryderyk IV był trzy razy żonaty z Marią Sydonią, córką Wacława III, księcia cieszyńskiego, Dorotą, córką Jana, księcia holenderskiego i wreszcie niepełną dwa lata przed śmiercią z Anną, córką Krzysztofa, księcia wirttemberskiego. Jego troje dzieci zmarło przed śmiercią ojca. Księstwo legnickie objął po nim Joachim Fryderyk, syn Jerzego II, tego samego do którego obaj książęta, bohaterowie tego opowiadania, w różnym czasie uciekali.



Sopot '88: Zakalec z rodzinakami

lerzy J. Kaczmarek

Lubię Sopot, ale na swój własny, nadprzewrotny sposób. Otóż — na tle tych wszystkich żalonych beztalenci, wśród których nader rzadko pojawia się „pół perły”, że o całej perle nie wspomnę, Sopot jest ewidentnym dowodem, iż... z tą polską rozrywką nie jest tak źle. Tezę tę za chwilę jeszcze rozwinę.

A dlaczego do Sopotu jeżdżę niechętnie? Otóż ma to być nasze „eksportowe okno na świat” (a gdzie drzwi?). Ponieważ jednak z wielu przyczyn należy je traktować raczej jak lufcik, więc i ludzie zgromadzeni wokół imprezy zachowują się już nie normalnie, jak np. w Opolu, ale i nie tak normalnie jak na MIDEM w Cannes. Mówiąc krótko: nie cierpię tego niby szpanu, który od wielu lat zdominował wszystko, co z festiwalami związane. Nie trawię tych wiecznie mizdrzących się panienek, latających od baru w hotelu „Marina” do restauracji w tymże hotelu, odzianych w coraz to nowe kreacje. Rzygam facietami, mizdrzącymi się jak panienki byle tylko zaskarbić sobie uwagę jurorów i obserwatorów.

Ogólnie — nad Sopotem unosi się duch totalnego szpanerstwa i to charakterystycznego raczej dla nowobogackich; wszystkiego za dużo i za hałaśliwie. Wdłużając się, mizdrzenie i czekanie na kolejne bankiety.

Tak więc Sopot tegoroczny także oglądałem przed telewizorem. I zapewniam, że jest to znacznie atrakcyjniejszy festiwal, gdy się go ogląda w miłym fotelu, z lampką koniaku w lewicy, a z długopisem w prawicy. Telewizor powinien być kolorowy (o to teraz łatwiej, bo obserwuję, że od wschodniej granicy ciągną karawany rodaków, objuczone niemal wyłącznie kolorowymi radzieckimi odbiornikami z japońskimi kineskopami). W kolkorze widać całą tę sopocką dyskotekę — „4 miliony żarówek” — w takim wymiarze, jakiego widzi Opery Leśnej nawet nie podejrzewa. Ponadto — nie jest narażony na wpływy atmosferyczne, nie musi dostosowywać się do częstotliwości kursowania kolejki podmiejskiej, a także nie kontaktuje się z mało sympatycznymi „gorylami”, po których mam jak najgorsze wspomnienia.

A najważniejsze, że może wyłączyć urządzenie, bez poczucia zmarnowanych trzech tysięcy za koncert.

Chciałbym swe refleksje sopockie zacząć od starannego naplucia we własne dziennikarskie gniazdo. Jest to niezbyt estetyczne, boć to jednak „środowisko naturalne”, ale — tam chyba ktoś zidiociał. Otóż, nagroda dziennikarzy powinna — w moim rozumieniu — bądź to naprawiać krzywdy, a wiadomo, że takie się zdarzają, bądź to promować jakieś zjawiska, nie dostrzeżone przez jurorów. Tymczasem w Sopocie dzieje się coś niedobrego. Swego czasu dziennikarze nagrodzili Michała Bajora, co byłbym w stanie strawić, gdyż cenię go niezwykle, ale wtedy akurat Michał występował jako Gwiazda. Po co mu ta nagroda? A w tym roku otrzymała ją Francuzka Chantal. Za co? Ze sobie d... słuka, latając po barierze? Istotnie, jej upadek był szalenie widowiskowy. Tyle tylko, że piosenkarka ona jest ŻADNA i myślę sobie, że koledzy żurnaliści musieli być na zdrowej bani, o co w Sopocie łatwo. To jest kompromitacja, proszę kolegów!

Przy okazji. Zaskoczyło mnie wyróżnienie też Francuzów — kapeli post-punkowej LE PORTE MENTAUX. Czyżby trzeba było wykonać jakiś sympatyczny ruch wobec szarpidrutów? Otóż, drodzy państwo, podejmując się wskazać kilkanaście kapel z... Jarocina, o parę klas lepszych od tego, co pokazali muzycy francuscy. Kto w ogóle ich zakwalifikował do konkursu? Czyżby reżyser Gruza, który znany jest z tego, że nurt punkowy obrzydliwie wydrwił w widowisku „Księżę Panko”? Tenże reżyser chwalił się w radiu, że nie będzie kiksów jak w ubiegłym roku, gdy artystę po pierwszym dniu karnie wysyłano do domu, żeby nie powiększał plamy. W tym roku należałoby odesłać trójkę: Chantal z Francji, LE PORTE MENTAUX też stamtąd i Belga Nicka Stevensa. Wszystkich z uwagą w dzienniczku: naucz się śpiewać, ale przedtem sprawdź czy masz słuch i głos.

Ale — mniejsza o nich. Bardziej mnie

niepokoји fakt, że Sopot stał się imprezą muzycznie archaiczną. Festiwal Eurowizji preferuje też muzykę środka, lecz we współczesnym brzmieniu. Tam nikt taki jak Kubanka Maggie Carles by nie stanął w ogóle na scenie. I to nie dlatego, że kiepski, bo daj Boże taki warsztat wykonawczy i wrażliwość muzyczną, ale że posłużyła się ona poetyką sprzed jakichś dwudziestu, trzydziestu lat, a więc przedpotopową. Podobnie zresztą śpiewała Czeszka Marcela Holanowa, Bułgarka Petia Bujaklijeva czy żeby nie pozostawać w kręgu KDL — Włoch Fred Ventura i Japonka Kazuko Sawamura.

Wydaje się, że coraz trudniej w Sopocie o jednolitą linię artystyczną, a cała reżyseria sprowadza się do techniki dobrotliwie wykpionej przez permanentnie znakomitego Lucjana Kydryńskiego: „Chłop-baba, szybkie-wolne”. Tylko — co robiła komisja kwalifikująca? Podejrzewam, że oglądała na okrągło clipy Sabriny.

Oooo, to jest kwiatuś. I niech teraz po bezpośrednim obejrzeniu tej pani, śpiewającej na żywo, ktoś mi powie, że nie miałem racji, tępiąc ją z całych sił. Wszystko się wydalo, mleko wykipiało. Jedyną zaletą tego stworzenia jest imponujący biust. Duża sprawa. (Choć obojętnie uważam, że biust jest dobry wtedy, gdy można go uchwycić i d n a dlonią, ale to rzecz indywidualnego smaku). Natomiast wokalnie Sabrina plasuje się w okolicach Wielkiego Rowu Filipińskiego. Większego dna już nie ma. Ale — przynajmniej szczerze — jest to dno agresywnie reklamowane.

Natomiast nieco inne wrażenie miałem po występie Kim Wilde. Bardzo sprawną kapela. Wszystko poprawnie zaśpiewane, a jednak pozostał jakiś posmak nudziarstwa. No cóż, Kim nie jest jeszcze Gwiazdą światowego formatu, choć wszystko wskazuje, że być może taką będzie. To było bardzo profesjonalne, lecz nie porównaj. A przy okazji — Kim wraz z zespołem występowała na ogół „live” (chyba z dwoma wyjątkami: w jednej piosence słyszałem gitarę akustyczną, a w drugiej chórki żeńskie, co sugerowałoby, że w tych przypadkach zastosowano pół-playback instrumentalny). Niemniej — w większości było to grane i śpiewane na żywo. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem grania z taśmą, gdyż interesują mnie umiejętności wykonawców, a nie speców od technologii nagrań. I — mogłem usłyszeć jak bardzo Sabrina nie potrafi śpiewać.

Polacy, a właściwie Polki w Sopocie... Pogmatwany to temat. Żal mi Kayah,



Jedynie show Jana Pietrzaka można uznać za wydarzenie tegorocznego festiwalu w Sopocie. Fot. ARK

która chyba się spaliła nerwowo i zamiast śpiewać ustawicznie walczyła z niesforą bluzką, która miała szczerą ochotę wykorzystać prawo grawitacji. No i, tak jak „Córeczka” jest tym, co lubię, czyli współcześnie wykonaną muzyką rozrywkową, tak druga kompozycja (śpiewana po angielsku) nie pozostawiła cienia wątpliwości: za wcześniej na debiut bodaj tylko o rok.

Natomiast Halina budzi we mnie uczucia znacznie bardziej pokrętne. To już nie jest to uroczę dziewczętko, zachwycające wdziękiem nastolatki i spontanicznością. Ktoś jej za wiele naobiecował, natomiast niezbyt zadbał o sprawność warsztatową. Bywa tak, że z sympatycznego „szarego kaczątka” nie wyrasta ląbądź, gdyż po drodze popełniono sporo błędów hodowlanych. Ciekawe, czy gdyby dyrygentem Sopotu był Górny a nie Maliszewski, to Halina by wystąpiła? Obawiam się, że nikt by jej takiej oferty nie przedstawił.

Z werdyktem konkursu o GRAND PRIX nie dyskutuję, gdyż Amerykanin i Australijka byli moimi typami „od pierwszego wejrzenia”. Ines Paulke także, choćby dlatego, że jest to jedna z nielicznych niemieckich wokalistek, które potrafiły się wyzwolić od typowego niemieckiego marszowego tempa. Nie wierzyłem. Weźcie którykolwiek utwór artysty z NRD, także dyskotekowy. W każdym z nich pobrzmiewa typowo germańskie „eins, zwei, drei, vier”. Poza tym, tak ograny w Sopocie numer, jakim jest „Jednego serca”, potrafiła zaśpiewać inaczej niż szef jury.

Kilka uwag technicznych. Mam wrażenie, że paru wykonawców padło z powodu zbyt małej ilości prób. To było wyraźnie słychać, że orkiestra nie znajduje wspólnego języka z artystą; i jedni i drudzy trzęsą się, by zagrać prawidłowo, a w takim przypadku nie ma mowy o interpretacji, która jest jakby szczebelkiem wyżej.

Teraz porada techniczna dla widzów we wszystkich salach koncertowych: jak chcecie się przekonać co naprawdę potrafi wasz faworyt, to popatrzcie na kolumny odsłuchowe. To te obrzydliwe pudła, stojące skośnie przed mikrofonami. Artysta czujący się niepewnie intonacyjnie (= bojący się sfalszować) nie wyściubi nosa przed linię odsłuchów. Natomiast profesjonalista doskonale kontrolując swój głos, odsłuchami się w ogóle nie przejmując. Ten sposób oceny bywa mylący, jak w przypadku Sabriny, ale na ogół się świetnie sprawdza.

Jeszcze o Gwiazdach festiwalu. Pietrzak był jakby nie z tego teatru. Cenię Go nadzwyczajnie, choćby za niewiarygodną umiejętnością władzy nad widownią, ale nie bardzo wiem, co robił w Sopocie.

Natomiast oddaję calutki Sopot i parę innych festiwali w zamian za recital Cichowskiego. To był zupełnie inny wymiar muzyczny. Po całej serii beztalenci i pół-talenci powiało zawodowstwem, na dokładkę sensacyjnie pokazanym w telewizji. I to także zaleta siedzenia przed odbiornikiem. Sposób mikśowania obrazu doskonale uzupełniał się z dźwiękiem, co widzieliśmy tylko na bardzo drogich w produkcji zachodnich wideo-clipach. A więc można, mając do dyspozycji Prawdziwego Artystę, osiem kamer TV oraz łeb na karku zrobić zatykający dech w piersiach muzyczny spektakl telewizyjny i to bez zbytecznych ozdóbniczków o charakterze retuszarskim.

Już po raz drugi (po zeszłorocznym występie Sojki) trzeba wyraźnie powiedzieć: zostawmy w cholerę te restauracyjne gwiazdeczki szwargoczące w różnych pogańskich językach, a zaoszczędzone pieniądze zainwestujmy w polskich artystów. Sopot przez dwadzieścia pięć lat istnienia, o czym bezustannie przypominano, nie wylansował nigdy nikogo, bo jest imprezą zbyt ubogą. Wcale więc nie będę go żałował, tak jak nie tęskniłem za nim, gdy przez trzy lata nie był organizowany.

Ale chyba coś stoi na głowie, gdy po MIĘDZYNARODOWEJ imprezie pozostają w pamięci artyści krajowi, natomiast po imprezie KRAJOWEJ jaką jest festiwal w Opolu nie pozostaje nic.

I to byłby najważniejszy wniosek z ćwierć wieku ciągnącego się maratonu szansonistycznego.



4. MŁODZIEŻOWE SPOTKANIA MUZYCZNE

A jednak się udały!

Mimo rozlicznych trudności, w tym zwłaszcza organizacyjnych (trudno o znakomitą organizację, gdy imprezę przygotowują 3—4 osoby!) 4. Młodzieżowe Spotkania Muzyczne Chojnów '88 udały się nie najgorzej. Wprawdzie kilkugodzinne opóźnienie koncertu konkursowego w piątek zaważyło (niesłusznie zresztą) na ocenie całosci, to jednak niedzielny koncert finałowy pozostawił po sobie dobre wrażenie.

I pomyśleć, że trzy tygodnie przed 4. Młodzieżowymi Spotkaniami próbowano odwołać imprezę! Dopiero sprawili-bysmy zawód kilkuset młodym ludziom,



Gang Olsena triumfator 4 MSM. Fot. Stanisław Celoch

którzy z tobołami przyjechali do Chojnowa z całej Polski. Chojnowianie najpierw się przelekli, bo już we wtorek kilku agresywnych skinów, próbowało siłą wyłudzić pieniądze na życie, ale z każdą godziną oswojali się z imprezą. Na koncertach konkursowych obecni byli nie tylko najmłodsi mieszkańcy grodu nad Skorą, ale i ludzie w sile wieku. I nikt chyba nie żałował tych kilkuset złotych wydanych na bilety.

Rekordy frekwencji padły podczas koncertu galowego (rejestrowanego przez ekipę telewizji Wrocław pod kierownictwem red. Bogusława Klimy). Obliczyliśmy, że na stadion „Chojnowianki” przyszło około pięciu tysięcy widzów, w tym co najmniej połowa „na gapę”.

Jury przewodniczył sam Andrzej Pluszcz — prezes Wrocławskiego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego i szef „Recydywy”, a wspierali go Jerzy J. Kaczmarek (przedstawiać chyba nie muszę), Jan Chojnacki — znany dziennikarz i krytyk muzyczny, współautor magazynu „Non Stop — Kolor” i Krzysztof Mandziara — znakomity gitarzysta. Sekretarzem był Wojciech Latusek.

Przyznając pierwszą nagrodę przysporzyło nie lada kłopotów, albowiem co najmniej trzy kapele pretendowały do tego trofeum. W końcu postanowiono uhonorować formację „Gang Olsena” z Rudy Śląskiej, która zachwyciła jurorów i widzów bogactwem pomysłów muzycznych i estradowych. Nie pozostawiała też cienia wątpliwości poziom warsztatowy programu przywiezionego przez kapele ze Śląska, toż zaiste profesjonalizm przez duże P.

Ale o siedmiodziesięciu koncertach galowym i przebiegu 4. Młodzieżowych Spotkań Muzycznych Chojnów '88 szerzej w następnym wydaniu „Konkretów”.

(czes)

Głód goli

Z EUGENIUSZEM PTAKIEM — piłkarzem Zagłębia Lubin, rozmawia Zbigniew Jakubowski

● Słyszałem, że zamierza pan iść w ślady Schumachera i napisać pan książkę odsłaniającą kulisy polskiego futbolu?

— Dziwne, bo ja nie takiego nie słyszałem. Zresztą od pisania — nawet listów — boli mnie ręka.

● Ale przyzna pan, że degradację z ligi skłaniają do zmiany barw klubowych?

— Na pewno jest taki pierwszy odruch...

● Ponoć w czerwcu kilka klubów zabiegało o Ptaka?

— Ze mną rozmawiał tylko działacz poznańskiego Lecha i...

● Za mało zaproponował?

— Nie w pieniądzech rzecz. Zastanawialiśmy się wspólnie z żoną i doszliśmy do wniosku, że szukanie szczęścia po świecie nie ma sensu. Dość też wędrówki. Może pod względem piłkarskim zyskałbym, ale uważam, że teraz w Lubinie też pojawiła się szansa na mocną drużynę.

● Dziwnie brzmią te słowa w ustach człowieka, który przed przyjeściem do Lubina zmieniał kluby jak rękawiczki?

— Było kilka tych klubów, ale dwa zaliczyłem w zielonym mundurze. Potem... Powiem szczerze: w kilku klubach oferowano pieniądze, ale ja byłem po ślubie z Iwoną i czekałem na ofertę z mieszkaniem. Nie nadawałem się na Cygana mieszkającego w hotelach. Trzeba strzelać bramki i myśleć o zabezpieczeniu bytu rodzinie. Dlatego zakotwiczyłem się w Lubinie.

● W Śląsku poznał pan smak europejskich pucharów — nie marzyła się panu kariera piłkarza-żołnierza?

— Te dwa mecze pucharowe z Dynamo Moskwa i Serwette Genewa mocno utkwiły mi w pamięci, ale wojsko mnie nie pociągało.

● Liczy pan sytuację nie wykorzystaną pod bramką rywali?

— Nie, ale było tego sporo. Szczególnie boję się sytuacji sam na sam z bramkarzem. Nogi jak z galarety i pot na czole.

● Zalety pana jako piłkarza i człowieka?

— Chyba dobra gra głową, niezłe uderzenie. A człowieka? Jestem domatorem...

● Wady?

— Zbyt wielki nerwus jestem, no i nie najlepsza technika.

● Gol życia?

— Takiego jeszcze nie strzeliłem. Natomiast z dotychczasowych goli za najładniejszą uważam bramkę strzeloną w Łodzi, gdy graliśmy przeciwko Widzewowi. Wtedy z lewej strony dostalem piłkę i...

● Musieliście spać z ekstraklasy?

— Pewnie, że nie musieliśmy. Nie musieliśmy nawet łapać się do baraży. Z Górnikiem Wałbrzych przegraliśmy po prostu na boisku. Zabrakło trochę szczęścia.

● Jaka była atmosfera w szatni po ostatnim meczu barażowym z wałbrzyszanami?

— Nie chciałbym tego drugi raz przeżywać. Niektórzy płakali. Ja przez tydzień chodziłem jak otumaniony.

● Może gdyby był Jarguz to nie doszłoby do spadku?

— Wie pan, Jarguz faktycznie poustawił wiele spraw w sekcji, ale miał też złe nawyki. Np. gdy mieliśmy tzw. gierki na treningu, to wiadomo, że gra się bez spalonych czy fauli. A nasz były se-

dzia przychodził w garniturze i dalej bawić się w sędziowanie. Odechciało się trenowania.

● A może przegrywaliście, bo za mało placono?

— Akurat odwrotnie. Mało placono, bo przegrywaliśmy.

● W drugiej lidze idzie wam niezłe, to chyba nie narzekacie?

— System premiowania nie jest taki prosty. Aby otrzymać uczciwą, wysoką premię za zwycięstwo, trzeba nie tylko wygrać, ale i być liderem w grupie. Faktem jest, że mamy bodziec do lepszej, skuteczniejszej gry.

● Ale o finezji w grze jeszcze nie można mówić?

— Jesteśmy dopiero w fazie zgrzywania się. Przyszło kilku nowych kolegów, musi upłynąć trochę czasu, aby wszyst-

— Odpowiem inaczej: kilka dni bez meczowej piłki i już odczuwam głód strzelania bramek.

● Co będzie pan robił po zakończeniu kariery?

— Nie wiem. Trenerka mnie raczej nie interesuje — co najwyżej trampkarzy mógłbym szkolić. Mam teścia trenera, na co dzień widzę w akcji szkoleniowców, więc wolę za to się nie brać.

● Marzy pan o wyjeździe za granicę?

— Czemu nie, najchętniej do Francji lub RFN. To odkładam na później. W tej chwili cel numer jeden, to awans do ekstraklasy.

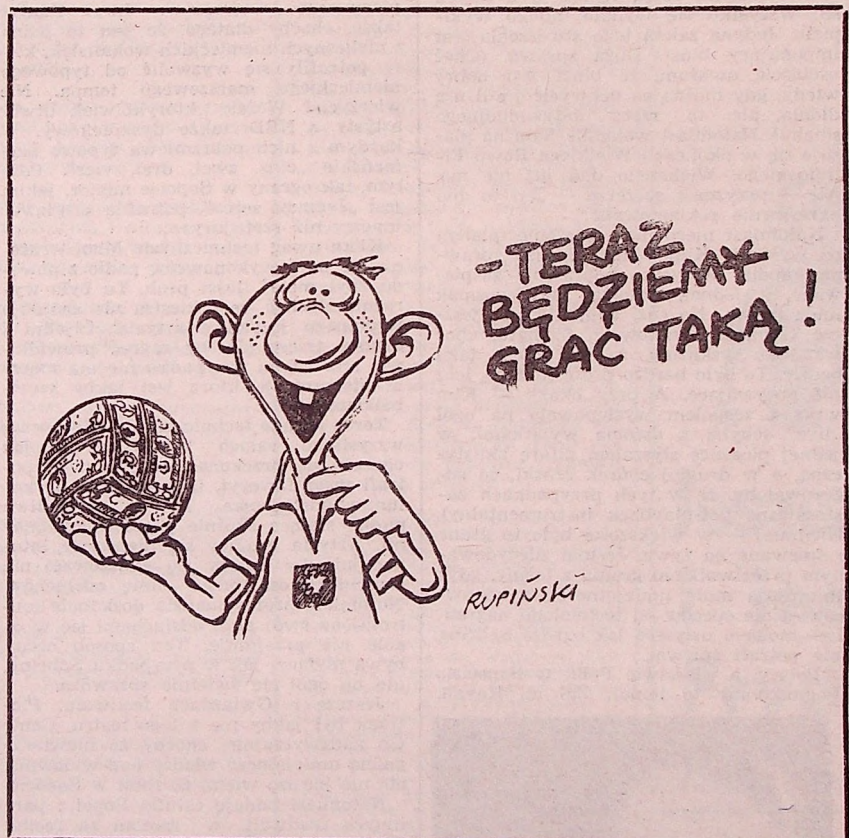
● Jak ma pan nalogi?

— Trochę palę i mimo kilku prób nie udało mi się rzucić papierosów, chociaż po kilku fajkach mnie zatyka. Co do alkoholu, to nigdy nie twierdziłem, że jestem abstynentem, ale znam swoje możliwości. Preferuję piwo.

● A jak smakuje reprezentacyjny chleb?

— Całkiem całkiem. Wprawdzie tak na dobre to byłem reprezentantem kadry olimpijskiej, ale to ma swój wymiar. Było naprawdę fajnie i bardzo żałuję, że tak się skończyło. O pierwszej reprezentacji pomyśl już grając w ekstraklasie.

● Będąc zawodnikiem Zagłębia przeżył pan kilku szkoleniowców. Z którym najlepiej układała się współpraca?



kie podzespół tej maszyny dobrze pracowały.

● Poszerzyła się kadra i to znacznie. O miejsce w jedenastce coraz trudniej?

— Oj, faktycznie coraz trudniej. Przyszedł Kudyba, lada moment wybiegnie na boisko Marciniak, jeszcze i ja stracę miejsce w drużynie...

● Dlaczego brakuje w Polsce dobrych piłkarzy?

— Za bardzo się rozpiera juniorów. Ja kiedyś musiałem cierpliwie pracować nad sobą i czekać w kolejce. A teraz kończy taki 18 lat i przychodzi do prezesa, mówi, że potrzebuje to i to. Taki będzie patrzył na grę już tylko przez pryzmat forsyz.

● Ile pana zdaniem powinien obecnie kosztować najdroższy piłkarz w Polsce?

— Jakies 70 milionów.

● A na jaką kwotę wycenia pan siebie?

— Może będę nieskromny, ale uważam, że 30—35 milionów.

● Czy strzelanie bramek sprawia panu nadal przyjemność?

— Chyba jednak zdecydowanie z A-lojzym Łyską, chociaż był krótko.

● Jak żona zapatruje się na życie futbolowej rodziny?

— Wspaniale. Wspaniale zajmuje się synkiem Piotrkim, no i wspaniale gotuje.

● Co pan najchętniej jada?

— Schabowego z frytkami. Lubię też mocną kawę i piwo. I jeszcze chciałbym coś dodać a' propos wyrozumiałości żon piłkarzy. Jak wspólnie obliczyliśmy, w pierwszych czterech miesiącach tego roku byłem w domu dokładnie 25 dni...

● Wysokie są koszty zaspokajania głodu bramkowego?

— Wysokie, ale ta zabawa wciąga coraz bardziej, chociaż trzydziestka na karku.

● W ekstraklasie będzie to samo?

— Awans musi być. A smakoszki ligo-wych goli będzie w drużynie z pewnością dużo więcej.

● Smacznego teraz i za rok.

— Nie dziękuję, aby nie zapeszyć...

● Dziękuję za rozmowę.

Rekreacja na pustyni

Ognisko TKKF „Piekary” przy spółdzielni mieszkaniowej „urodziło się” w październiku 1984 roku. Szefową ogniska po dzień dzisiejszy jest Adela Lewandowska, pracownica SM. Ognisko zrzesza 150 miłośników sportu i rekreacji, skupionych w kilku stałych zespołach m. in. gimnastyki korekcyjnej i kultury fizycznej. Ale działalność TKKF na betonowej pustyni nie ogranicza się tylko do wąskich grup osób ćwiczących. Za cel numer jeden postawiono sobie spróbowanie rozruszania mieszkańców osiedla. Dodajmy: mieszkańców wszystkich kategorii wiekowych, a nie tylko dzieci i młodzieży. Stąd udane imprezy masowe i festyny z okazji: pożegnania lata, powitania wiosny czy zimy.

Od spółdzielni TKKF otrzymał pomieszczenie przy ul. Bieszczadzkiej, które w czynie społecznym zaadaptowano na siłownię. Gdyby nie brak środków finansowych na zakup sprzętu, ilość sekcji kultury fizycznej byłaby dużo większa. W czerwcu ub.r. SM przekazała TKKF-owi pomieszczenia klubu „Azymut” przy ul. Mazowieckiej. Po adaptacji — zresztą poważną część prac została już wykonana — będzie mieścił się tutaj Osiedlowy Ośrodek Rekreacji. Sale ćwiczeń, sauna, natryski, pokoje instruktorów, a w piwnicy wyposzczalnia sprzętu sportowego i turystycznego — to całkiem realne plany zagospodarowania ośrodka. Jest szansa, że przy dalszej wydajnej pomocy Prezesa SM oraz władz miejskich już wkrótce Piekary przestaną być pustynią sportowo-rekreacyjną... (Jaz)

Z boisk piłkarskich

Wyjazd Zagłębia do Gdyni zakończył się połowicznym sukcesem. Wynik 1:1 z tamtejszą Arką nie może wywołać euforii, ale warto pamiętać, że do 86 minut prowadzili 2:0 — niebiescy, którzy objęli prowadzenie w 22 minucie. Wyrownal Dylus po akcji Baziuka. Złota kartkę ujrzał Kujawa, a lubianianie nadal występowali bez kontuzjowanego Gory. W niedzielę o godz. 16 przeciwnikiem Zagłębia będzie Zawisza Bydgoszcz.

W trzeciej lidze Miedź wygrała za 3 punkty z Polarem — 4:1, a gole zdobyli: Micalski — 2, Wiśniewski i Gajdzis. Emocje zaczęły się dopiero po przerwie. Chrobry Głogów pokonał rozdygotaną i chyba skłóconą wewnątrz jedenastkę Stali Chocianów 1:0, a bramkę już w 1 minucie uzyskał Zolik. Jest to kolejna bramka wychowanka Orla Walcz — piłkarz ten coraz bardziej daje się we znaki brainkarzom trzeciej ligi. Górnik Polkowice po zaciętej grze zremisował z Odrą Opole, a Kuźnia wróciła bez punktowych zdobyczy z Ożymką ulegając 0:1.

Już jutro grają: Stal Chocianów — KKS Kluczbork (godz. 16), Polar — Górnik Polkowice (godz. 16) i Malapanew Ożmke — Miedź (godz. 17). W niedzielę Kuźnia podejmie Ostrovię (godz. 11), a Chrobry wybiera się do Dozamet Nowa Sól (godz. 11). (Jaz)

Szach - ma!

Udanie zaprezentowali się szachiści zagłębia miedziowego w X Festiwalu Szachowym rozgrywanym w Augustowie. W turnieju głównym 3 kategorii zwyciężył Józef Wierczek z Miedzi Legnica. W turnieju młodzików najlepszy okazał się Marek Zielinski z Chrobrego Głogów, a trzecie miejsce wywalczył Kamil Wawrzyszko z MOS Legnica. W turnieju młodzieży zwyciężyła Marta Zielinska z Chrobrego, trzecia była Magdalena Gawel z MOS Legnica. Wśród juniorów starszych zwyciężył Jarosław Zdanczewicz z Suwalk, a trzeci był Piotr Gil z Chrobrego. W turnieju juniorek drugie miejsce zajęła Magdalena Śniady z MOS Legnica. W finale turnieju biskawicznego najlepszy okazał się Konrad Typek z Miedzi Legnica drużynowo trzecie miejsce zajęła Miedź. (Jaz)

Z kajecika tenisisty

Coraz głośniej o młodych tenisistach ziemnych Zagłębia Lubin. Artur Szostacko zdobył złoty medal OSM, a wspólnie z P. Stadeniczenko wywalczyli srebro w deblu. W mikście Artur z J. Bukowską wywalczyli medal brązowy. Waldemar Skrzypczak wraz z H. Bakiem zdobyli brąz w MP seniorów. Adam Skrzypczak startował w cyklu turniejów w Belgii. Wygrał dwa, a raz przegrał w finale. Drużyna juniorów Zagłębia zajęła 3 miejsce w drużynowych mistrzostwach kraju. Juniorzy młodszy zakwalifikowali się do finałów, które zostaną rozegrane w połowie września w Sopocie. (Jaz)

Orliki w akcji

W Polkowicach odbyły się II Młodzieżowe Kolarskie Mistrzostwa Polski w kategorii orlików (tj. do 21 lat), będące jednocześnie finałami Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Otwarcia mistrzostw dokonał prezes polkowickiego Górnika — Jerzy Nowak w obecności Tadeusza Podwińskiego — wicewojewody legnickiego. Gości zaskoczyła wspaniała organizacja zawodów, których komandorem był Krzysztof Korsak — dyrektor Górnika. Zawodnikom kolarskim bezpośrednio zapieczęta kadry przyglądali się uważnie Józef Tropczak — wiceprezes PZKol. i Marian Więckowski — szef wyszkolenia.

Mistrzostwa przyniosły generalny triumf kolarzom Górnika Polkowice. Jazdę indywidualną na czas na dyst. 30 kilometrów wygrał Paweł Czopek (Górnik Polkowice) w czasie 38 min. 24 sek. Trzeci na mecie był Robert Krzyżosiński (Górnik P.), dziesiąty — J. Szawerski z Chrobrego Głogów. Startowało 62 zawodników.

Wyscig ze startu wspólnego na trasie długości 160 kilometrów wygrał M. Mousko z Piasta Nowa Ruda, a piąty był Wacław Makuchowski z Górnika Polkowice. 20. D. Milek z tego samego klubu. 23. B. Makuchowski — Górnik P. a 45. T. Malek z legnickiego Legolu. Startowało 105 kolarzy. Wyscig drużynowy na 100 km: 1 miejsce zajęł Górnik Polkowice w składzie: W. Augustyniak, W. Makuchowski, M. Kosiński i P. Czopek, a na miejscu 10 repr. OZKol. Legnica w składzie: D. Milek, J. Szawerski, P. Kibin, R. Bury. Patronat nad mistrzostwami sprawowały Zakłady Górnicze „Polkowice” oraz „Zanam” i „Zakmat”. Sędzią głównym był Bolesław Brygider, a sekretarzem komisji sędziowskiej Juliusz Fusiński. (Jaz)



PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

zatrudni natychmiast

1. ZASTĘPCĘ DYREKTORA ds. EKONOMICZNYCH — GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO — wykształcenie wyższe plus uprawnienia biegłego księgowego.
2. 2 KIEROWNIKÓW BUDÓW (praca na terenie miasta i gminy Złotoryi) — wykształcenie wyższe lub średnie plus uprawnienia budowlane.
3. 1 OPEKATORA koparek jednonaczyniowych.
4. Na budowy w Złotoryi i w Raciborowicach:
 - MURARZY
 - BEFONARZY
5. 2 KIEROWCÓW — prawo jazdy kat. „C” + „E”.

— ZBROJARZY
— CIEŚLI BUDOWLANYCH.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- specjalne wynagrodzenie wg zakładowego systemu wynagrodzeń (praca w akordzie),
- szerokie świadczenia socjalne,
- po 5 latach pracy możliwość skierowania do pracy na budowy eksportowe,

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa.

Informacji udzielają kadry telefonicznie pod numerem 670.

1472-K

LUBIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

w Lubinie

Z A W I A D A M I A,

że w dniach 12—16 września 1988 r.

PROWADZIĆ BĘDZIE WYPRZEDAŻ:

- części zamiennych do maszyn budowlanych,
- części zamiennych do samochodów marki: Żuk, Star, Jelcz, Tatra 148,
- drobnego sprzętu budowlanego — używanego.

Wyprzedaż prowadzona będzie w bazie przedsiębiorstwa przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 91 (obok stadionu „Zagłębia”) w godz. 8—13.

1540-K

PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA
INŻYNIERII MIEJSKIEJ„INŻYNIERIA-
-LEGNICA”

w Legnicy,

ORGANIZUJE
Spółdzielnię Budowy
DomkówJednorodzinnych
lokalizacja działek budowlanych w Legnicy na osiedlu Piekary, jednostka B-6 Bis.

Przedsiębiorstwo zapewnia wszechstronną pomoc organizacyjną, rzeczową i finansową.

Warunkiem przyjęcia do spółdzielni jest podjęcie pracy w przedsiębiorstwie na stanowiskach robotniczych (w zawodach budowlanych i pokrewnych) oraz kierowniczych — majster, kierownik budowy. Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru kandydatów. Bliższych informacji udziela dział służb pracowniczych, telefon 216-61 do 64.

1536-K

Ogłoszenia
drobne

LOKALE

ZAMIEŃNIE mieszkanie 2 pokoje, kuchnia, łazienka, centralne ogrzewanie, telefon, 1 piętro w centrum, duży garaż w Biskupcu — na Jawor, Bolesławiec, Złagiew, Skarżyski, 11-300 Biskupiec, Moniuszki 2/3, tel. 28-62, Olsztyński.

LUBIN — mieszkanie dwupokojowe sprzedam, tel. 44-53-33.

NIERUCHOMOŚCI

WYNAJME firmie na pomieszczenia biurowe dom w centrum Jawora. Poszukuje magazynu w Legnicy o pow. 5000 m kw. Kupię lub wydzierżawię pawilon handlowy oraz sprzedam dom w Księginiach. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielarska 17/2, wtorek i piątek, 11—18. Dymyt.

WYNAJME firmie dom w Karpaczu, w zamin za ukończeniem. Kupię mieszkanie M-2, M-5 Legnica, Lubin oraz dom w zabudowie szeregowej na osiedlu Piekary. Sprzedam rozpoczęte budowy Legnica, Prochowice, Lubin. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielarska 17/2, wtorek — piątek, 11—18. Dymyt.

SPRZEDAM pół bliźniaka z wygodami z działką 27 arów w Parzowicach 49. Wiadomość: Niemców 97, tel. 44-88-25.

SPRZEDAM dom oraz działkę budowlaną. Zielona Góra, tel. 22-199 po 16.

SPRZEDAM gospodarstwo 6 ha w Walbrzychu — Szczawienku, ul. Lubiechowska 7. Wiadomość: Legnica, Wandy 15. Mikołaj Stawiski.

SPRZEDAM dom w zabudowie szeregowej do wykończenia. Legnica, tel. 272-74.

89193-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM „Mercedesa 220D”, 1976 — po kapitalnym remoncie. Wiadomość: Lubin, tel. 44-11-29, wewn. 22 do 15.

89195-g

KUPNO

KUPIĘ maszyny stolarskie do remontu. Wiadomość: Władysław Sienicki, Legnica, Rewolucji Październikowej 23/1.

89182-g

PRACA

PRZYJME do pracy murarzy, tynkarzy, dekarzy. Wiadomość: Legnica, tel. 238-06 po 19.

89144-g

USŁUGI

ZALUŻE okienne. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Możdżan.

89156-g

INSTALACJE sanitarne, c.o., gaz, wykonuje Zakład Instalatorski w Lubinie, tel. 44-51-93, zgłoszenia po niedzieli od godz. 14.

89174-g

FILMOWANIE — chrzty, śluby, komunie. Tel. 45-50-65 Polkowice.

89937-g

DEKODERY — Pal u klienta, naprawa mikrokomputerów. Gwarantujemy Legnica 285-38.

89131-g

VIDEOFILMOWANIE — chrzty, śluby, uroczystości rodzinne, Legnica, tel. 219-23.

89170-g

SPRZEDAŻ

SZCZENIETA — rottweiler, sprzedam. Janina Piwońska, 59-255 Tomaszów Bolesławiecki 143.

89167-g

SPRZEDAM charty rosyjskie „Borzoj” po championie. Wiadomość: Legnica, tel. 231-26, wieczorem.

89199-g

SPRZEDAM szczeniata owczarków szkockich, Marcinek, 59-300 Lubin, ul. Kilińskiego 33/33.

1223-P

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Zakłady Dzierwiarskie w Legnicy, na nazwisko Alina Berc, zam. Legnica, Leńskiego 9/10.

89175-g

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Zakłady Dzierwiarskie w Legnicy na nazwisko Katarzyna Kulisz, zam. Legnica, Lotnicza 18/1.

89176-g

ZGUBIONO legitymację służbową nr 0167, wydaną przez Wojewódzki Urząd Poczty w Legnicy na nazwisko Krystyna Chowaniec, zam. Legnica, Karkonoska 32/3.

89179-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez „Legmet” na nazwisko Andrzej Winowiecki.

89191-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Główny Mechanik, Lech Kyski”. 89183-g

SKRADZIONO legitymację biegłego sądowego nr 66/87 oraz legitymację zniżkową rodzinną nr 318/87, wydane przez Prezesa Sądu Wojewódzkiego w Legnicy na nazwisko Andrzej Stepiak, zam. Legnica, Kościuski 9/6.

89185-g

ZGUBIONO legitymację studencką, Politechnika Wrocławska, Dariusz Boreczek, Samokleski 53.

30442-g

ZGUBIONO legitymację studencką AWF, Mirosław Duda, Lisowice 7.

30543-g

KSIĄŻECZKA „Student-Serwis”, Romuald Przysiek, Kudowa, Grabicza 9.

30546-g

UNIEWAŻNIA SIĘ zgubione pieczątki o następującej treści: Zakład Klub Sportowy „Pocztowiec”, ul. Piastowska 72, tel. 232-28, 59-220 Legnica oraz Zakładowy Klub Sportowy „Pocztowiec” w Legnicy, tel. 265-92.

1245-p

ZGUBIONO legitymację zniżkową na przejazd PKP i PKS, wydaną przez Oddział ZUS w Złotoryi, na nazwisko Tadeusz Misztak, zam. Jerzmanice Zdrój, nr 41.

1194-p

Szpitale

Całodobowe dyżury pełnią w:

- ▲ CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20
- ▲ GŁOGOWIE — przy ul. Kościuski 15
- ▲ JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2
- ▲ LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-pokojowy i pediatrię przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19 (2, 4, 5, 7 i 8.09); ostry

dyżur pełni oddział okulistyczny, oddziały zakaźne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny); ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5

- ▲ LUBINIE — szpitale przy ul. Bema 5, Władysława Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 3 i 6.09 ostry dyżur pełni oddział okulistyczny).
- ▲ ZŁOTORYI — szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

▲ W GŁOGOWIE — 2, 3, 4.09: przy ul. Jedności Robotniczej 40a, tel. 33-37-41, 5, 6, 7, 8.09: przy ul. Tysiąclecia 7, tel. 33-30-93, ▲ W JAWORZE — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, ▲ W LEGNICY — 2.09: przy ul. Galileusza 16, tel.

246-16, 3 i 8.09: przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54, 4.09: przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, 5 i 7.09: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-17, 6.09: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, ▲ W LUBINIE — 2, 3 i 4.09: przy ul. Armii Czerwonej 25, tel. 44-40-26, 5 i 6.09: przy ul. Leszczyńskiej 1, tel. 44-22-42, 7 i 8.09: przy ul. Armii Czerwonej 25, tel. 44-40-26, ▲ W ZŁOTORYI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

Imprezy

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

● 4.09 godz. 16 — Jerzy Jesionowski „Zabie czary”, realizacja zespołowa pod nadzorem Józefa Jasieńskiego.

ZAPROSZENIE DO CHOJNOWA

Muzeum Regionalne w Chojnowie zaprasza do zwiedzania wystawy malarstwa Jana Cybisa, codziennie (oprócz poniedziałków i wtorków) w godz. 8—15, a w soboty i niedziele od 11 do 16. Ponadto są czynne wystawy stałe: „Chojnow w dawnej fotografii”, „Bron śleczna i palna”, „Rzemiosło na Śląsku od XVII do XIX

wieku” oraz „Późnorenesansowe sgraffito”.

KURSY JEZYKOWE

Zapisy na kursy dwu- i trzyletnie języków: angielskiego, niemieckiego i francuskiego (dla dorosłych i młodzieży od 16 lat) oraz na 3-letni kurs języka francuskiego dla dzieci (w godz. przedpołudniowych) przyjmuje od jutra sekretariat ONJO Klubu MPiK w Legnicy, tel. 280-89.

FILMOWCY NA START

I Ogólnopolskie Konfrontacje Filmu Amatorskiego „Ekran dla 20” organizuje Jaworski Ośrodek Kultury. Filmy o różnej tematyce należy nadsyłać do 25 października br. pod adresem: JOK, 59-400 Jawor, Rynek 5, tel. 28-78. Przegląd filmów odbędzie się 12 listopada w JOK. Na zwycięzców czekają nagrody pieniężne i wyróżnienia. Bliższe informacje pod nr tel. 28-78.

Kina

▲ CHOJNOW — Tosca — 2 i 3.09: „Cotton Club” (USA), od 18 lat; 2-7.09: „Blue velvet” (USA), od 18 lat; „W zawieszaniu” (pol.), od 15 lat; 8.09: nieczynne.

▲ CHOJNOW — Polonia — 2-7.09: „Tajemnica starego ogrodu” (pol.), b.o.; „Mistrzini wu dang” (chiński), od 15 lat; „Piękne jest życie” (jap.), od 18 lat; 8.09: „Sposób na wakacje Bolka i Lolka” (pol.), b.o.; „Zamknąć za sobą drzwi” (pol.), od 15 lat; „Protektor” (USA), od 18 lat.

▲ GŁOGÓW — Zodiak — 2.09: nieczynne; 3 i 4.09: „Kingsajz” (pol.), od 15 lat; „Najlepszy kumpel” (USA), od 15 lat; „Star 80” (USA), od 18 lat; 5.09: nieczynne; 6.09: „Samy swoi” (pol.), b.o.; „Nikt nie jest winien” (pol.), od 15 lat; 7.09: „Samy swoi” (pol.), b.o.; „Wielki Szu” (pol.), od 13 lat; 8.09: nieczynne; „Jubilat” — 2.09: „Srebrna maska” (rum.), b.o.; „Kamieniny wyrok” (kan.), od 18 lat; 3.09: „Pan Samochodzik i niesamowity dwór” (pol.), b.o.; „Kamieniny wyrok” (kan.), od 18 lat; „Harry Angel” (USA), od 18 lat; 4.09: „Zestaw bajek”; „Pan Samochodzik i niesamowity dwór” (pol.), b.o.; „Kamieniny wyrok” (ang.), od 18 lat; „Harry Angel” (USA), od 18 lat; 5.09: „Siedem piegów” (NRD), b.o.; „Kamieniny wyrok” (kan.), od 18 lat; „Harry Angel” (USA), od 18 lat; 6.09: „Porwanie w Tuluhanie” (pol.), b.o.; „Trójkąt bermudzki” (pol.), od 15 lat; „Harry Angel” (USA), od 18 lat; 7.09: „Straszny” (pol.), b.o.; „Trójkąt bermudzki” (pol.), od 15 lat; „Harry Angel” (USA), od 18 lat; 8.09: „Porwanie w Tuluhanie” (pol.), b.o.; „Trójkąt bermudzki” (pol.), od 15 lat; „Harry Angel” (USA), od 18 lat.

▲ JAWOR — Jubilat — 2-7.09: „Ulf i czarny pies” (NRD), b.o.; „Dzika namietność” (USA), od 18 lat; 8.09: „F/X” (USA), od 18 lat; „Czułe słowa” (USA), od 15 lat; „Dziwaczyna i chłopak” (polski), b.o.

▲ LEGNICA — Ognisko — 2-8.09: „Commando” (USA), od 15 lat; „Piast — 2-7.09: „Cudowne dziecko” (pol.), od 12 lat; „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 15 lat; 8.09: „Orły Temidy” (USA), od 15 lat; „Krótki film o zabijaniu” (polski), od 18 lat; „Kina Małego Włosa” 8.09: „Pan Samochodzik i niesamowity dwór” (pol.), b.o.

▲ LUBIN — Polonia — 2-5.09: „Niekończąca się opowieść” (RFN), b.o.; „Miłość szmaragd i krokodyl” (USA), od 15 lat; „Dotknięcie meduzy” (ang.), od 18 lat; 2-4.09: „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat; 5-8.09: „Przyjaciel wesołego diabła” (pol.), b.o.; „Piramida strachu” (USA), od 12 lat; „Pantarej” (pol.), od 15 lat; „Bez tytułu” (USA), od 18 lat; „Muza” — 2.09: „Zdrada i zemsta” (chiński), od 15 lat; 3-6.09: „Samotny wilk McQuade” (USA), od 15 lat; 7.09: nieczynne; 8.09: „Samotny wilk McQuade” (USA), od 15 lat.

▲ POLKOWICE — Skarbnik — 2-5.09: „Jak się budzi królowy” (czech), b.o.; „Boskie ciało” (USA), od 12 lat; „Krótki film o zabijaniu” (pol.), od 18 lat.

▲ PRZEMKÓW — Gwardia — 2-5.09: „Samy swoi” (pol.), b.o.; „Zabij mnie gówno” (pol.), od 18 lat; 6. 7.09: „Czerwona hrabina” (weg.), od 15 lat; 8.09: nieczynne.

▲ ŚCINAWA — Szarotka — 2-4.09: „Nieoczekiwana zmiana miejsc” (USA), od 15 lat; „Gabriela” (braz.), od 18 lat; 5.09: nieczynne; 6. 7.09: „Colagol i cudowna walizka” (pol.), b.o.; „Gry wojenne” (USA), od 12 lat; „Most na rzecę Kwai” (ang.), od 15 lat; 8.09: nieczynne.

▲ ZŁOTORYJA — Aurum — 2.09: „Powrót do przyszłości” (USA), od 12 lat; „Zamknąć za sobą drzwi” (pol.), od 15 lat; 3.09: nieczynne; 4.09: „Powrót do przyszłości” (USA), od 12 lat; „Zamknąć za sobą drzwi” (pol.), od 15 lat; 5. 6.09: „Christine” (USA), od 18 lat; 7.09: nieczynne.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarze.

Z kroniki
milicyjnej

● 18.08 w Legnicy nad rzeką Kaczawa Elżbieta K. spożywała alkohol w towarzystwie trzech nieznanych mężczyzn, którzy następnie skradli jej obrączkę, czyżki ze złota i zegarek ogólnej wartości 65 tys. zł.

● 20 bm. w Legnicy przy ul. Wrocławskiej nieznany sprawca włamał się do sklepu z galanterią odzieżową, skradł spodnie dekantowane oraz inną odzież wartości ponad 300 tys. zł.

● 21.08 w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej Wiesław D. (lat 37) powodując się zazdrością o właścicielkę mieszkania czterokrotnie ugodził nożem w okolice serca Piotra H. (lat 24). Poszkodowany wyrażał zgodę na pozostawienie w szpitalu został po opatrzeniu zwolniony do domu.

● 21.08 w Złotoryi przy ul. Słowackiego z samochodu „Mercedesa” należącego do Wojciecha S. nieznany sprawca skradł sakiewkę z zawartością 100 tys. zł, 140 bonów PKO, 30 marek RFN i 170 marek NRD.

● 25.08 w Legnicy przy ul. 1 Maja funkcjonariusze MO zatrzymali na gorącym uczynku producenta opium Grzegorza M. (lat 27). W mieszkaniu zabezpieczono 0.5 l wywaru makowego, 2 kg zielonych maków oraz sprzęt do iniekcji.

● 27.08 w Czernej (gm. Żukowice) Małgorzata W. (lat 25) kierując samochodem „Lada” wjechała na strzeżony przejazd kolejowy z uszkodzoną zapora gdzie ustawiono skorodowany znak „rogatka uszkodzona”, samochód dostał się pod nadjeżdżający pociąg towarowy. Kierująca poniosła śmierć na miejscu, a samochód został całkowicie zniszczony.

● 27.08 w Rynarce (gm. Rynal) do mieszkanki Jana K. przyszły dwie nieznane Cyganki, od których nabył 7 obrączek za kwotę 60 marek RFN i 20 tys. zł. Jak się okazało, obrączki były wykonane z tombaku (l.s.)

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE „MULTEX”

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

**informuje, że z dniem 1. 09. 1988 r.
rozpoczęło działalność**
BIURO OBROTU TOWAROWEGO

w zakresie:

- pośrednictwa w transakcjach kupna-sprzedaży,
- upłynniania nadwyżek materiałowych i surowcowych, zbędnych materiałów, surowców, maszyn i urządzeń, obiektów inwestycyjnych itp.,
- organizowania zbytu wyrobów gotowych,
- realizacji innych zleceń w zakresie obrotu towarowego.

ZAPEWNIAMY:

- konkurencyjne prowizje i marże handlowe,
- szybką i skuteczną realizację zamówień,
- pomoc przedsiębiorstw zagrożonym podatkiem stabilizacyjnym.

ADRES BIURA: 59-220 Legnica, ul. Złotoryjska 97, tel. 249-14, teleks 0787360.

Zapraszamy do korzystania z naszych usług przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Równocześnie informujemy, że poszukujemy przedsiębiorczych akwizytorów (również emerytów i rencistów) zatrudnionych na zasadach umowy — zlecenia.

Oferujemy bardzo atrakcyjne warunki finansowe.

1534-k

ZAKŁAD DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ „LIGMOR”

w Legnicy

uprzejmie zawiadamia, że
URUCHAMIA
„KOMIS TECHNICZNY”

przy ul. Mazowieckiej 2
(osiedle „Piekary”)
w Legnicy

- dla jednostek gospodarki społecznej i osób prawnych pośrednictwo sprzedaży rzeczy ruchomych i środków trwałych od dnia 5.09.1988 r.
- dla osób fizycznych od dnia 19.09.1988 r.

Blizsze informacje udzielane będą w godz. 7—15, tel. 648-09 lub w zakładzie, ul. Mazowiecka 2.

Na kserokopiarkach firmy „Canon” Zakład Kserokopii w Legnicy, ul. Neptuna 4, tel. 272-11 **WYKONUJE TERMINOWO I SOLIDNIE USŁUGI**

- w zakresie wykonywania:
- ODBITEK FORMATU A3, A4, A5,
- POWIEKSZANIA I POMNIEJSZANIA,
- ODBITEK NA KALCE TECHNICZNEJ.

Dojazd autobusem od dworca PKS liniami: 4, 7, 8, 10, 21, 40, 45, Jan Peregrym.

89129-g

KOPALNIE SKALNYCH SUROWCÓW DROGOWYCH

Zakład w Złotoryi

zatrudni natychmiast

w Oddziale Produkcji Kruszyw „Głógów” w Żukowicach
pracowników na stanowiska:

- MASZYNISTY ŁADOWARKI
- ELEKTROMONTERA
- MECHANIKA napraw pojazdów samochodowych
- MASZYNISTĘ urządzeń krusząco-sortujących
- KIEROWCY-MECHANIKA.

Szczegółowe warunki pracy i płacy na wyżej wymienione stanowiska, udzielane są w Oddziale Produkcji Kruszyw „Głógów”, mieszczącym się na terenie Huty Miedzi „Głógów” w Żukowicach, tel. 374-87, 365-37, 368-89.

1533-k



**ŻAGAŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWLANE
„MODERNBUD”
Zakład Budowlany**

w Legnicy, ul. Bojowników 21

PRZYJMUJE DO PRACY

następujących pracowników w zawodach budowlanych do rezerwowej kadry eksportowej:

1. CIESLA
2. MURARZ-TYNKARZ
3. LASTRYKARZ
4. BETONIERZ-ZBROJARZ
5. POSADZKARZ-GLAZURNIK
6. MALARZ-TAPECIARZ
7. SPAWACZ KONSTRUKCJI BUDOWLANYCH

Przedsiębiorstwo prowadzi roboty w I i II obszarze płatniczym. Rozmowy kwalifikacyjne z kandydatami prowadzone będą w każdy czwartek od godz. 9 do 13 w Legnicy, ul. Bojowników 21.

1458-k

Uwaga: Rodzice, opiekunowie, młodzież.

**KOMENDA
OCHOTNICZEGO
HUFCA PRACY 19-3D**

przy

ZAKŁADACH MIĘSNYCH

w Legnicy

OGLASZA ZAPISY

MŁODZIEŻY

DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW

na rok szkolny 1988/89 do
2-letniego
Dochodzącego Hufca Pracy.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- dobry stan zdrowia
- wiek 16—18 lat.

Jeśli chcesz zdobyć atrakcyjny zawód, ukończyć szkołę podstawową, zapamiętaj adres:

KOMENDA OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY 19-3D, ul. SCINAWSKA 3, LEGNICA.

1506-k

SPÓŁKA Z O.O. „DEXTER”

w Głogowie

INFORMUJE,

że z dniem 1 lipca br. rozpoczęła
SPRZEDAŻ UDZIAŁÓW.

Gwarantujemy atrakcyjne warunki finansowe.

Oferty należy kierować pod adresem:

„DEXTER” SPÓŁKA Z O.O.
skrytka pocztowa 44,
67-200 Głogów.

Sprzedaż udziałów odbywać się będzie na podstawie umowy notarialnej.

1360-k

**SPÓŁKA z O.O. „DEXTER”
w Głogowie**

ZAPRASZA KLIENTÓW

do nowo otwartego

KOMISU TECHNICZNEGO

przy ul. Głowackiego
w Głogowie

Oferujemy atrakcyjne towary, jak też dogodne warunki komisyjne.

Przedsiębiorstwom wystawiamy rachunki.

1328-k

Piątek, 2 IX

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt.
10.10 Dt — reforma gospo-
darstwa.
10.25 „Siostry” — film rum
12.15 Domator.
16.20 Dt — wiadomości.
16.50 Dla dzieci: Okienko
Pankracego.
17.15 Teleexpress.
17.30 Za kierownicą.
17.50 Trzech panów przy ko-
minu nie licząc psa — pro-
gram rozr.
18.30 Małe kino: „Oblicza Sa-
hary” — film dok.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dt.
20.00 Telewizyjny Teatr Roz-
maitości — Tadeusz Rittner —
„Odwiedźny o zmroku” — reż.
Maciej Wojtyśko, wyk.: Mał-
gorzata Zajączkowska, Mariusz
Benoit.
20.40 Żniwa '88.
20.50 Czas — magazyn public.
21.20 Pięć kropel na szklan-
kę wina — wid. Bożeny Um-
skiej wg Kiriły Bulyczowa.
22.05 Ameryka w cieniu pie-
niądza (2).
22.40 Dt.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Polak w przyrodzie —
rep.
19.00 Wzrockowa lista prze-
bojów Marka Niedzwieckiego.
19.30 XXIII Międzynarodowy
Festiwal Oratoryjno-Kantato-
wy „Wratistavia Cantans”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Piekło na Pacyfiku” —
film USA, reż. John Boorman,
wyk.: Lee Marvin, Toshiro Mi-
fune.
23.25 Dt.
23.30 Telewizja nocą

Sobota, 3 IX

8.40 Piłkarska kadra czeka.
9.00 Drops — magazyn dla
dzieci i młodzieży.
9.45 Kino Dropsa: „Baśnie,
bajki, bajeczki”.
10.30 Dt.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.40 Sobota wśród zwierząt
— wystawa na Służewcu (1).
12.05 Ażymut — wojsk. mag.
12.35 Bariery.
13.05 Sobota wśród zwie-
rząt — wystawa na Służewcu
(2).
13.25 Wędrowki dalekie i bli-
skie „W mocnych objęciach ży-
cia” — film dok. czech.
14.05 Sobota wśród zwierząt
— wystawa na Służewcu (3).
14.25 Z Polski rodem — mag.
polonijny.
15.00 TV Teatr Prozy — Jer-
zy Andrzejewski „Popiół i dia-
ment”. Reż. Zygmunt Hübner.
Wyk.: Tadeusz Łomnicki, Krzy-
sztof Kolberger, Edmund Fet-
ting, Piotr Cieślak, Ewa Żu-
kowska, Krzysztof Chamiec i
inni.
17.05 Losowanie Dużego Lot-
ka.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Pod jednym dachem”
(10) „Kaprin — stacja węd-
karska” — serial czech.
18.25 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwie-
rząt — poczta zoo.
19.30 Dt.
20.00 „Jak uciec od podat-
ków” — komedia franc. Reż.
Jacques Monnet, Wyk.: Claude
Brasseur, Jean-Pierre Marielle
21.30 Przegląd sportowy.
22.00 Siedem dni na świecie.
22.10 Spyder Simpson (Irland-
ia) — recital.
22.45 Dt.
22.55 Anegdoty teatralne Igo-
ra Śmiałowskiego.

23.00 „Inspektor Bellamy” (10
— ostatni) „Morderca jest na
winości” — serial austral.

PROGRAM I

15.00 Małe kino: „Posel od
dzieci”.
15.45 Zwierzęta świata: „Wi-
klacze” (1) — film przyrodniczy
ang.
16.10 Polska Kronika Filmo-
wa.
16.25 Studio sport — indywi-
dualne mistrzostwa świata na
żużlu — Dania '88.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Studio sport — indywi-
dualne mistrzostwa świata na
żużlu — Dania '88.
19.30 Alfa i omega.
20.00 „Teatr Wielki” z War-
szawy pod Akropolą.
20.50 „Po raz 30 w Toruniu”
— rep.
21.15 Studio festiwalowe —
„Wratistavia Cantans”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Zmienne losy kapitana
Lancastera i Chubbie Miller”
(1) — film ang.
22.35 Dt.

Niedziela, 4 IX

9.00 Teleranek.
9.55 Kino teleranka: „Dzieci-
cy patrol” (1) — film radz.
10.30 Dt.
10.35 „W królestwie owadów”
(6) — serial przyrodn. franc.-
wł.-kan.
11.05 7 anten.
11.30 Kraj za miastem.
12.00 „Świątynia” — film ra-
dziecki.
13.00 Teatr dla dzieci: Zyg-
munt Krukowski „Kozia na da-
chu, albo podwórko dziwów”,
reż. Jerzy Bielunas.
14.05 Telewizyjny koncert ży-
cień.
14.50 Gdzie są taśmy z tam-
tych lat.
15.20 „W kamiennym kręgu”
(18 i 19) — serial braz.
17.15 Teleexpress.
17.30 Obrona Warszawy,
ręcz o Stefanie Starzyńskim.
18.15 Marek Sierocki zapra-
sza.
18.30 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dt.
20.00 „Komediantka” (5) —
serial polski.
20.55 Sportowa niedziela.
21.25 Burt Bacharach zapra-
sza do parku.
22.15 Tydzień w polityce —
komente Karol Szyndzielorz.
22.30 Dt.
22.40 „W kamiennym kręgu”
(18 i 19) — serial braz.

PROGRAM II

9.10 Przegląd tygodnia (dla
niesłyszących).
9.45 Film dla niesłyszących
„Komediantka” (5) — serial
polski.
10.40 Spożyczenie na wrzesień
— film dok.
11.55 Jutro poniedziałek.
12.20 Podróż w czasie i prze-
strzeni: „Odyseja Cousteau: Śpi-
pi prorocy z Wyspy Wielkanoc-
nej” — serial USA.
13.20 100 pytań do... Józefa
Klasy.
13.50 Klejnoty kultury. „Kal-
waria Zebrzydowska”.
14.35 Kino familijne: „Pro-
fesor O.E.D., czyli quod erat
demonstrandum” (1) — serial
prod. ang.
15.20 II Koncert fortepianowy
Haitora Villi-Lobosa.
15.50 Sztuka ogrodowa w
Polsce — ogrody naturalistycz-
ne i ekologiczne (2).
16.20 Kino Oko — kalejdo-
skop filmowy: „Hanzowie z
gór Karakorum” — film RFN.
17.15 Aktualności kulturalne
— letnie wieczory z muzyką
dawną.
17.30 Bliżej świata — prze-
gląd telewizji satelitarnych.

19.00 Goście Daniela Passen-
ta.
19.30 Koszalińskie spotkania
filmowe.
20.00 Studio sport — teniso-
wy turniej satelitarny „Złota
Polska Jesień” — Bytom '88.
20.50 Sekrety przedświata —
„Nocna Zmiana Bluesa” — reci-
tal.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Z biegiem lat, z bie-
giem dni...” (1) „Kraków —
1874” — film TP, reż. Andrzej
Wajda, Wyk. Izabella Ciszew-
ska, Bolesław Nowak, Anna
Polony, Jerzy Bińczycki, Ro-
man Stankiewicz, Jerzy Stuhr
i inni.
22.45 Dt.

Poniedziałek, 5 IX

16.20 Dt.
16.25 Dla młodych widzów:
harcerski festiwal w Kielcach.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Polonia Restituta” (2)
— serial TP.
18.15 Człowiek dla człowie-
ka — magazyn PCK.
18.30 Laboratorium.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dt.
20.00 Teatr TV — Ireneusz
Iredyński — „Dacza”, reż. To-
masz Zygadło. Wyk.: Kazimierz
Wysota, Grażyna Strachota,
Henryk Bista, Ewa Szykulska,
Grzegorz Wons.
21.40 Żniwa '88.
21.50 Śladami pierestrojki —
w przeszłości — przyszłość
22.25 Film dok. — „Syn gu-
bernatora”.
23.05 Dt.

PROGRAM II

18.30 Antena „2” na najbliż-
szy tydzień.
19.00 Galerie świata — rze-
miosło artystyczne XVIII w.
19.30 Lilia dziś i jutro —
pr. dok.
20.00 Joan Baez — pr. muz.
21.00 Ciężarówcy.
21.15 Studio festiwalowe —
„Wratistavia Cantans”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Romanza fi-
nale” — serial hiszp.
22.35 Rozmowy o cierpieniu.
22.50 Dt.

Wtorek, 6 IX

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt.
10.25 „Złote obrączki” (6) —
serial hiszp.
11.25 Domator.
16.20 Dt.
16.25 Dla młodych widzów:
„Pedziwiatry”.
16.50 Dla dzieci: Cojak — te-
leturniej.
17.30 Magazyn PCK.
17.40 Wspólna Polska —
wspólne sprawy.
18.10 TV informator wyd.
18.30 Klinika zdrowego czło-
wieka: „Serce masz tylko jed-
no” (1).
18.50 Dobranoc.
19.00 Public.
19.30 Dt.
20.00 „Złote obrączki” (6) —
„Bilet do krainy czarów” — se-
rial hiszp.
21.05 Konferencja prasowa
rzecznika rządu.
21.30 Film dok.: „Jacek i
Małgorzata, czyli opowieść o
życiu i śmierci”.
22.10 Spory — pr. public.
22.40 Dt.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Afganistan: czas na-
dziei (1) — gorący kabulski
maj — rep.
19.05 Ojczyzna — polszczyz-
na.
19.30 Wietnam — pr. dok.
20.00 Non stop kolor — ma-
gazyń rozrywkowy.
20.50 Baltepo '88 — rep.

21.00 Powtorka z historii:
Gen. Władysław Anders (1).
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Franka Beyera —
„Nadzy wśród wilków” — film
NRD.
23.40 Dt.

Środa, 7 IX

9.30 Domator — ćwiczy z na-
mi.
9.35 Domowe przedszkole.
10.10 Domator — szkoła dla
rodziców.
10.25 „Więcher stepowy” (2) —
film radz.
11.25 Domator — przyjemne
z pożytecznym.
16.10 Dt.
16.15 Losowanie Express Lot-
ka i Super Lotka.
16.25 Dla dzieci: Tik-Tak.
16.50 Kino Tik-Taka — baś-
nie, bajki, bajeczki.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport — Puchar
Europy w piłce nożnej — mecz
Górnicy Zabrze — Junesse Esch.
19.20 Dobranoc.
19.30 Dt.
20.00 Studio sport — Puchar
UEFA — Bayern Monachium —
Legia Warszawa.
21.50 Żniwa '88.
22.00 Klub międzynarodowy.
22.40 Dt.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości.
18.30 Afganistan: Czas na-
dziei (2) — powrót — rep.
19.05 Magazyn „102”.
19.30 Uwaga, dokument — ży-
ciorysu ciąg dalszy.
20.00 Wieczór muzyki Georga
Gershwina.
21.05 Baltepo '88.
21.15 Studio festiwalowe —
„Wratistavia Cantans”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Jedenaste przykazanie”
— film polski, reż. Janusz Kon-
dratiuk. Wyk.: K. Walter, E.
Zentara, M. Dubrawska, L. Or-
don.
23.10 Dt.

Czwartek, 8 IX

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt.
10.10 Domator dla dzieci.
10.20 „Bergerac” (1) — serial
krym. ang.
11.15 Domator.
16.20 Dt.
16.25 Dla młodych widzów —
Kwant — „przesłona, czas, os-
trość i... pstryk oraz „Wielkie
eksperymenty” (2) — serial do-
kumentalny ang.
17.15 Teleexpress.
17.30 Patrol — wojsk. mag.
17.55 Telespotkania.
18.20 Sonda — „Diesel”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Teraz — tyg. gosp.
19.30 Dt.
20.00 „Bergerac” (1) — „Osta-
tni wywiad” — serial krymi-
nalny ang.
21.05 Pegaz.
21.45 Twarz w twarz.
22.10 Kontakty — mag. pu-
blicystyki społ.
22.40 Dt.

PROGRAM II

17.30 Rodzice i dzieci.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Afganistan: Czas na-
dziei (3) — pożegnanie — rep.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 Brazylia — pr. dok.
20.00 Międzynarodowy festi-
wal cyrkowy — Monte Carlo.
20.50 Baltepo '88.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kuzio teatralne „Dwój-
ki” — Kazimierz Braun „Broad-
way, mój Broadway” — reż.
Tomasz Wisniewski. Wyk.: A-
drianna Biedrzyńska.
22.45 Dt.

TVP zastrzega sobie możliwość
zmian w programie.

Gwiazdy mówią

Wierzymy że Czytelnicy
orazyma ten horoskop i przy-
mrużeniem oka a losów swoich
awizdom nie powierzą.

● **BARAN** (21.03—20.04) Ten ty-
dzień przejdzie bez większych wy-
darzeń. Zająmą cię drobne sprawy
i kłopoty domowe, z którymi so-
bie jednak poradzisz bez trudu.
Na niesnaski zawodowe najlepszą
metodą będzie wyrozumiałość i
uśmiech. Waga pragnęłaby spotka-
nia z tobą.

● **BYK** (21.04—21.05) Uznane w
środowisku zawodowym bardzo cię
ucieszy. Będzie to awans lub na-
groda. Z większym wydatkiem
musisz jeszcze poczekać. W uczu-
ciach ukłonię. Na przyszłość wię-
cej wiary w bliskich.

● **BLIŹNIĘTA** (22.05—20.06) W
sprawach, które cię ostatnio naj-
bardziej zajmują, musisz polegać
na swoim doświadczeniu i wlas-
nym zdaniu. Nie pytaj nikogo z
rodziny, rady zamąca ci tylko w
głowie. Odczuj cię zyciowa atmo-
sfera i korzystaj z niej w domu.

● **RAK** (21.06—22.07) Unikasz
zmian i obawiasz się ich. A otrzy-
masz ciekawą propozycję, która
wiele może zmienić w twoim ży-
ciu, zmienić na lepsze. Tydzień
pełen gości i niespodziewanych
wizyt. Trochę cię to zmęczy, ale
też sprawi radość. Ze Strzelem
nie będzieś miał korzystnych u-
kładów finansowych.

● **LEW** (23.07—23.08) Pomimo
twojego zaangażowania w sprawy
zawodowe w tym tygodniu uczu-
cia wysuną się na pierwszy plan.
Dla małżeństw to okres szczerości
i wielkiej serdeczności. Dla nie-
zameknych nawrót uczuć. Nie
trzeba jednak na siłę przywiązy-
wać do siebie drugiej strony, for-
malności zostaw na później.

● **PANNA** (24.08—23.09) Ważne
sprawy musisz załatwiać natych-
miast. Niczego nie odkładaj na
później. Już ostatni dzwonek by
przeprowadzić swoje zamiary. Je-
śli będziesz cokolwiek odkładał
na później straciś na swoim pre-
stżu i ucierpią twoje finanse.

● **WAGA** (24.09—23.10) Dobra
passa finansowa. Nie przeciągaj
jednak struny wydatków, bo mo-
żesz popaść w dług. Jeśli zyskasz
przychylną Wodnika, przepro-
wadź swoje plany. W domu ser-
deczna atmosfera. Wykorzystaj sy-
tuację do przeprowadzenia, od da-
wna odkładanej, rozmowy.

● **SKORPION** (24.10—22.11) Prze-
żywasz okres rozterek i niepokoj-
ów. W sprawach zawodowych
trzymaj się swojej obranej od-
dawna linii. A w sprawach uczu-
ciowych idź za głosem serca, nie
kalkuluj. Wszelkie rozumowe roz-
wiązania okazały się fałszywe. Do-
brne kłopoty finansowe zajmą two-
ją uwagę w końcu tygodnia.

● **STRZELEC** (23.11—22.12) Oko-
liczności stwarzają ci szansę, ale
nagle zabrakło ci odwagi życio-
wej. A może ogarnęło cię lenis-
two? Masz obok siebie kogoś bar-
dzo żywotnego, ale musisz go
dostrzec. Ten tydzień nie jest ko-
rzystny do zaciągania większych
pożyczek, te sprawę odtóż na kil-
ka dni.

● **KOZIOROŻEC** (23.12—20.01) Ty-
dzień pełen atrakcji, gości i spot-
kań. Wszystko będzie przebiega-
ło pomyślnie pod warunkiem, że
nie doprowadzisz do żadnych kon-
fliktów. Unikaj szczególnie sę-
słów z Rakiem. Wiele od niego zależy.
Staraj się też w towarzystwie za-
chować umiar w wypowiedziach.

● **WODNIK** (21.01—20.02) Głęb-
cie nie załatwiona do końca spra-
wa. W najbliższych dniach nastąpi
szczęśliwy zwrot. Powinieneś w
tym tygodniu zwrócić swe zain-
teresowanie ku sprawom zawo-
dowym, jest wiele do wygranania. Sta-
raj się też przedłużyć swoją let-
nią kondycję przez ruch na świe-
żym powietrzu.

● **RYBY** (21.02—20.03) Tracisz
wiele w stosunkach z rodzinnymi
upierając się przy swoich kon-
cepcjach. Pozwól innym myśleć
po swojemu. Musisz się dobrze
przygotować do wyjazdu, im lepiej
to zrobisz tym większy odniesiesz
sukces. Pod koniec tygodnia nie-
spodzianka.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145, telex: 0782621.
REDAGUJE KOLEGIUM: Witold Podędmorny (red. naczelny), Czesław Pańczuk (sekr. red.), Agnieszka Szydłowska (z-ca sekr. red.), ZESPÓŁ: Ryszard Adamów,
Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Zbigniew Jakubowski, Wincenty Kolodziej (fotoreporter), Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Elżbieta Pomorska (red.
techn.), Maria Sambońska, TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 239-23, z-ca sekr. red. 241-49, publicyści 602-26, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń 1, admi-
nistracja 279-92, TEKSTÓW: zdjęć i rysunków nie zamawianych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadsyłanych tekstów. WYDAWCA:
Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-550 Wrocław 2, DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”.
ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. OGŁOSZENIA: przyjmujące Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2, tel. 337-55 i 44-49-71, wszystkie biura ogłoszeń —
RSW w kraju — redakcja w godzinach 8-16. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Prenumerata kwartalna — 455 zł, półroczna — 810 zł, roczna —
1420 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 7/16, nr konta:
BNP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumerały udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumerata na zlecenie
wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Księgarni i Wydawnictw 60-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PRO nr 1153-201045-139-11, prenumerata —
drukarnia od krawcowej o 50 proc. dla zleceniobiorców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4682 Indeks 36272 K-13

MF

magazyn
firmowy

„Specjalistki”

Kto nie porękuje i nie jest osobistym znajomym poręczających, niech unika nuczmy morowego powietrza stoiska mięsnego w sklepie nr 27 przy Złotoryjskiej w Legnicy, gdyż zręczne pałuszki ekspedientek i tak mu wrzępią w trzech czwartych, a w najlepszym wypadku na połowie, ochłapy zamiast pierwszego wyboru wołowiny, bez względu na to, czy się nazywa z kością, czy bez. Wszelki gatunek prezentuje się na wadze doskonałe, dopiero w domu, po rozwinięciu nabytku można zadać sobie pytanie: — kto mnie objadł — zakłady mięsne czy ekspedientki?

(nr)

I kto tu słaby

Zaloczoną legnicką „15”. Trzech panów „pod humorem” siedzi i rozprawia o tym i owym. Na przystanku wstada starsza pani z siatkami pełnymi zakupów. Obok dzieci trzymające się spodnicy. Młodszy z trójki podnosi się z trudem i chce ustąpić miejsca, ale starszy kolega powstrzymuje go tłumacząc: — Popatrz to ma siaty, dzieci. Chodzi i żyje. A idź na cmentarz — same krzyże i same młode chłopcy!

I gdzie ta słaba pieć?

dziewczyna firmowa



Dorota Pawlak, lat 18, pracownica zakładów obuwia w Złotoryi.

Fot. Wincenty Kołodziejski

Nigdy w niedzielę

Wyobraźcie sobie, że są jeszcze tacy, którzy chcą obejrzeć zabytki Legnicy (wiadomo jak ich mało) i w tym celu potrafią przyjechać z centralnej Polski. W minionej niedzielę spotkaliśmy grupkę młodych łodzian. Nawet nie myśleli, żeby obejrzeć zamek (zamknięty) albo kościół Mariacki (otwarty) tylko interesowali się gdzie by tu i co kupić w Legnicy, bo wiadomo, że tutaj łatwiej i o kawior, i o rubelki, i o złoto, i o telewizor. Dwie małe dziewczynki przyglądające się pięk-

nym łodziankom wysłannika „MF” i spytały, gdzie tu można kupić jakąś walutę. — Dzisiaj? — Zdziwił się nasz człowiek — tak, właśnie dziś, bo zostało nam jeszcze jakieś cztery dychy — rezolutnie odparły dziewczyny. — Przyjeżdżcie w jakiś wtorek albo w piątek — zaproponował reporter. — To chamsko robć wybieczkę w niedzielę, kiedy wszystko pozamykane — oburzyły się łodzianki. — Chyba się upijemy w „Cuprum”.

A mówią, że w centralnej Polsce bieda...

podsluchane

(Rozmawiają dwaj pijani legniczanie, Józef G. i Włodzimierz K. zdążający bladym światem w kierunku Legnicy). Idą torami kolejowymi. Józef odzywa się do Włodzimierza:

- Ale te schody długie.
- A te poręcze jakle nlskie!
- Nic się nie martw, winda jedzie!

Obserwatorium gastronomiczne

▲ Odwiedziliśmy niedawno bar ZACHĘTA w Piotrowicach koło Jawora. (GS „Samopomoc Chłopska” Męcinka — agencja) Odwiedziny uznajemy za bardzo nieudane. Powiemy więcej: było to ewidentne marnowanie kartkowego paliwa (jako że byliśmy samochodem). W „Zachęcie” nie ma nic do jedzenia a i do picia niewiele piwo i tanie wino owocowe (tzw. „żur”). Na szczęście „Zachęta” nie leży przy żadnej trasie przelotowej, podobnie jak my, zawiadzionych bywa tu chyba niewielu. Bar ów ocenilibyśmy na „0” gdyby nie fakt ewidentnego nadużywania nazwy „Zachęta” do czego? Do popadania w alkoholizm? To u nas kosztuje karny punkt w sumie, po raz pierwszy w krótkich dziejach „Obserwatorium” nota ujemna: minus 1.

▲ Nadszedł kolejny list.

Oto jego obszerne fragmenty:

„W nawiązaniu do notatki z 12 sierpnia br., pragnę serdecznie podziękować za wysoką ocenę restauracji „Bachus” w Rudnej oraz wyjątknie nieporozumienie dotyczące baru „Odrzanka” w Chobieniu. W barze tym obowiązują samobsługa. Jadalnia wyłożona jest przy okienku do kuchni Dania obiadowe wydawane są od godziny 10. W dniu wizyty pana redaktora w barze „Odrzanka” oprócz zakąsek i piwa można było zjeść zupę ogórkową (450 g — 42 zł) i pomidorową (47 zł), pieczeni wieprzową (100 g — 232 zł), boczek pieczony (120 g — 113 zł), kotlet schabowy (100 g — 229 zł), jajka sadzone (2 szt. — 79 zł), ziemniaki (200 g — 42 zł) i miserie (100 g — 21 zł). Dodać przy tym należy, że ze względu na zbyt małe pomieszczenie,

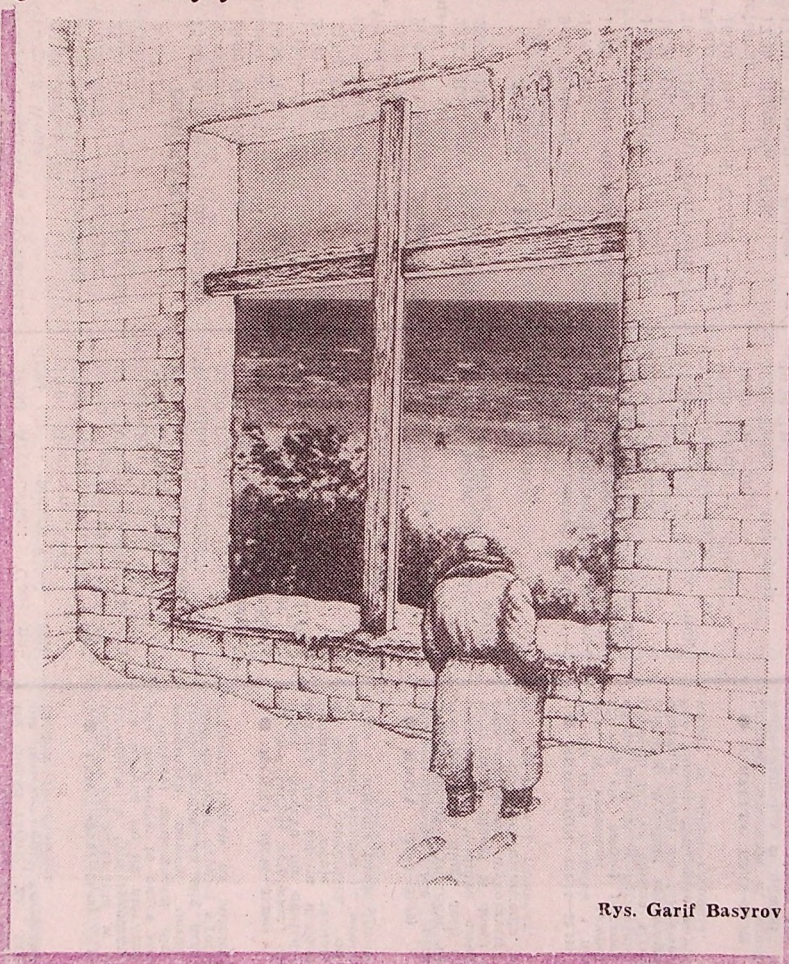
nie mamy możliwości zwiększenia asortymentu dań obiadowych, jak również oddzielenia sprzedaży piwa. Po wizycie pana redaktora, drugi egzemplarz jadłospisu obiadowego postanowiliśmy wywiesić także obok gabloty z garmazerką. Myślę, że będzie zauważony przez każdego konsumenta. Serdecznie zapraszam pana redaktora na smaczne posiłki do „Odrzanki”.

ZOFIA BANCARZ
wiceprezes ds. handlu
i gastronomii
GS „Sch” w Rudnej

Za zaproszenie dziękujemy, skorzystamy na pewno. Cieszyć się bardzo będziemy, jeśli to wszystko okaże się prawdą. Bardzo byśmy chcieli zrewidować swoją opinię o „Odrzance”.

▲ W związku z licznymi pytaniami informujemy, że chwalony przez nas przed tygodniem bar „Baks” jest zlokalizowany przy ul. 1 Maja w Legnicy.

galeria Satyrykonu



Rys. Garif Basyrov

Z poczty do „MF”

● Zdradziła mnie moja najlepsza kumpela. Co mam robić? (Edyta F. — Chocianów).

— Proponuję zaprzyjaźnić się z Winnetou. On na pewno nie zdradzi.

● Mam 12 lat, bardzo chciałabym zostać aktorką i być tak sławna jak pan. (Janina B. Lubin)

— Nie wiem jak tego dokonać. Pamiętam tylko, że gdy miałem dwanaście lat to najchętniej biegałem po lesie i bawiłem się z chłopakami w podchody.

● Czy umie pan prowadzić auto? (Marek Sz. Legnica)

— Myślę, że tak. Ale od czasu do czasu „Lotna” udowadnia mi, że jest akurat na opak.

● Chciałabym mieć psa. Jak można zrealizować takie marzenie? (Arleta W. Miłkowiec)

— Przede wszystkim należy postarać się o budę.

● Podoba mi się nauczycielka angielskiego. Niestety, jest już mężatką. Niech pan coś poradzi. (Andrzej G. Głogów)

— Radzę wdychać po polsku, a mówić po angielsku.

POZIOMO: 1) okup, 9) dokument pisany w dawnej Rusi i Litwie, 10) księgowość, 11) jeden ze stanów USA, 12) bylina o jasnofioletowych owłosionych kwiatach, 15) każda firma ma swoje w banku, 16) lecznicze mazidło, 18) organizm idealnie czujący się w suchym miejscu, 22) też zab. 24) modna fryzura, 25) praktyk 26) organizm ziemnowodny.

PIONOWO: 2) wzięcie udziału w czymś, 3) kleryk 4) pieczenie w przeliku, 5) tygodnik, 6) środek radiowy 7) broń sieczna jazdy i drągo now, 8) kruszywo, 13) bylina o grubych kolczastych liściach, 14) Olbrychski, 17) przy drzwiach garażu, 18) za kilka dni ugości olimpijczyków, 19) drużyna 20) M dla bydła, 21) gorzysta wyspa grecka na Morzu Jońskim, 23) uskrzydłony lew o głowie i szponach orla.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 33. Poziomo: sterta, Piotrek, kobieta, Cremona, sandacz, opona, Jawa, wrzesień, bies, azur, osprzet, obrzeże

Pionowo: Tabun, rzepa, Apacz, potencja, przewodnik okrasa, skos, amper, danie, ostrze, wrzos, zaspas, susza, Erato, zubr.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: JOANNA POPOWICZ, ul. Karkonoska 7/21 59-220 Legnica, LEON BIEDA, skr. poczt. 6 67-100 Nowa Sól, KRYSZYNA PROBA, ul. Pawia 33/14 59-300 Lubin.

MF bliżej natury



Krzyżówka

